



26118

Mag. St. Dr.

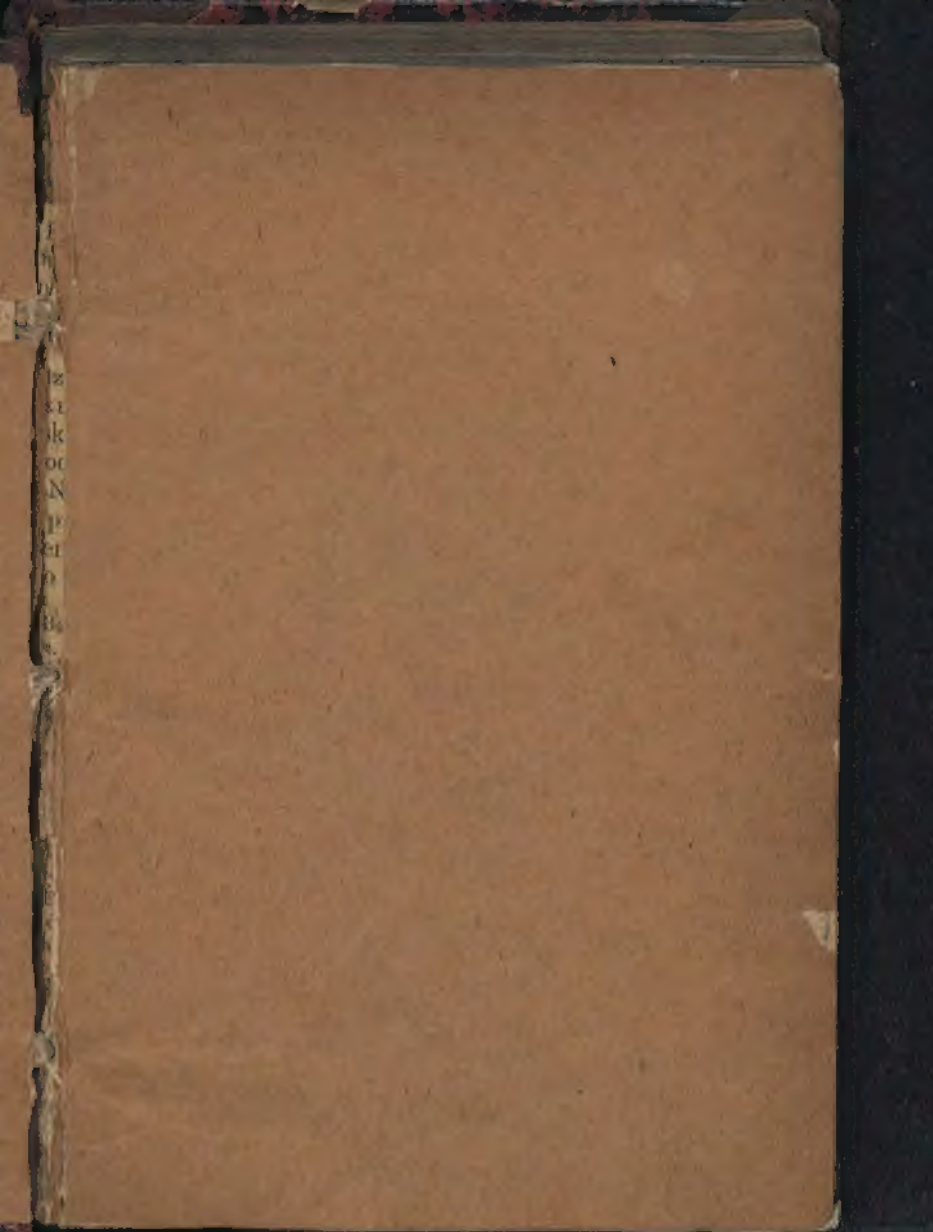
P



Featr 1017.

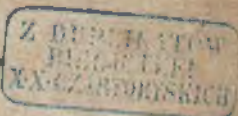


26118



7 Kossakowski

MĄDRY POLAK
PO SZKODZIE,
CZYLI
KONTYNUACJA
PANICZA GOSPODARZA
Y
WARSZAWIANINA w DOMU.
KOMEDIA ORYGINALNA
W 3 Trzech Aktach,
NA TEATRZE WARSZAWSKIM
REPREZENTOWANA.



W WARSZAWIE
w Drukarni Korp: Kadet: pod Dyrekcją
P. DUFOUR Konfilyiarza Nadwornego y Drukarza
Jego Królewskiej Mości.

M DCC LXXXVI.

26118. I.

1880, A. 345
0406

MĄDRY POLAK

~~PO SZKODZIE~~



O S O B Y.

PAN SZAMBELAN.

PARAFIANOWICKI, sąsiad jego i przy-
jacie.

MODNICKI, } Dawni zabaw War-
ROSKOSZNICKI, } szawskich Towarzysze.

P. SENTIMENTALSKA.

Panna UMIZGALSKA.

WINCENTY, Lokaj P. Szambelana.

BARTOLOMINI, Lokaj Modnickiego.

LOKAY, Pani Sentymentalskiej.

26118. I.

Miejsce Sceny w pierwszym Akcie, w Ogro-
dzie, w drugim i trzecim, w Domu Pani
Sentymentalskiej.



MEĎRSZY POLAK
PO SZKODZIE,

A K T I

Reprezentacie Ogrod do przechadzki.

S C E N A I

MODNICKI, ROSKOSZNICKI,

M O D N I C K I.

Wiesz co przyjacieliu, dzisliay dowiedzia-
łem się przypadkiem z Rapportow od Mostu,
chodząc spacerem, że nasz Pan Szambelan
przyjechał, ucieszyłem się szczerze, dobry
chłopiec, posłałem wraz Lokajm, żeby się o
jego stancyi dowiedziać.

Mędr. P. po szkodziel

A

ROSKOSZNICKI.

Brawo, brawo, będziemy mieli miłą kompanię. Walny chłopiec, walny chłopiec, umie żyć, i właśnie na rękę padł mu oyciec, musi mieć pieniądze; użyjemy, radbym go tego momentu widział.

MODNICKI.

Trzeba go będzie od nog do głowy prze-
stroić, bo zapewne też same musi mieć Gar-
derobę, i tym krojem iak ztąd wyjechał lat
temu blisko dwóch, to się na nic nie zda,
muszę mu bydz uślužnym i przyiacielskim, w
jakimże razie można lepiej sentyment przy-
iaciela okazać?

ROSKOSZNICKI.

Trzeba go będzie zaznawać wszędzie, bo
to musiało zdziścić na wsi, wszystkich zapo-
mniało intryg, konnexyi, związków, ale te-
mu zaradzimy wkrótce, to było bardzo po-
jętne dziecko, iak się on tucieszy nas ogląda-
jąc, zawiozę go zaraz do Pani Sentymental-
skiej, dawne to były ich unizgi, ale się coś
pokwasilo potym, niewiem iak są teraz.

M O D N I C K I.

Nie przynajeliu, nie rob mu tey krzywdy
 żeby się miał gdzie pokazać, poki mu trze-
 wikow, fraku, i tanych do ubrania rzeczy nie
 sporządzą, bobysmy na śmiech go wystawi-
 li, owszem nie trzeba głosić, że się tu znay-
 dnie, moglby go kto naysć, honor każdemu
 jest miły, byłby zawstydzony niewinnie.

R O S K O S Z N I C K I.

Masz racya, masz racya, nie masz co na
 to mówić, słuchay, daymy mu kolacykę
 dziś u siebie *incognito*.

M O D N I C K I.

Dobrze, pomyślemy o tym, spodziewam się
 jednak, że musiało mu jakieś z dawnieyszych
 furdacisko zostać, będzie mógł włożyć w gó-
 rę przypiąć gizebieniein, lalkę w rękę, w
 bótach, i tak uydzie mu przyść tu do nas,
 albo i w trzewikach, byle pończochy, pstrę,
 a trzewiki bez sprzączek, w fontaz tylko
 wstażką zawązane. Czekam na lokata moiego,
 żeby mi donosił czy go znalazł.

ROSKOSZNICKI.

Zapewne że znajdzie, jużci on przynajmniej musi pamiętać, że nie uchodzi gdzieś wlec w kątek, musiał w publicznym domu i na publiczney stągnąć ulicy, owoż i Lokay idzie.

S C E N A II.

Czł. sami : BARTOLOMINI LOKAY

M O D N I C K I.

Dowiedziałś się o stancyi Para Szambelana? widziałś go? kiedyż będzie się można z nim widzieć? Co powiedział? czy ma już krawca? Przy mnie czy nie?

BARTOLOMINI.

Mości Dobry tak się ndyżalem biegając, i tak tętent zmordowany, że na tak wiele zapytania razem nie mogę odpowiedzieć.

ROSKOSZNICKI.

Mówże gdzie stoi Pan Szambelan?

BARTOLOMINI.

Przebiegłem całe Krakowskie przedmieście od domu do domu, potem Senatorską i Długą Ulicę, na koniec na Rydzyn, na Tłumackie udałem się, ani słysząc żeby tam miał być Pan Szambelan. Szczęściem przechodząc zaryzykowałem w bramę jednego domu, że się nadzieje spojrzeć, i wozy jakieś stały, aniż mógł pomyśleć, żeby zgodynych Panów kto mógł tam znaleźć. Aż postrzegłem Wilełminiego, rzuciłem się mu na szyję. Jak się masz przyjacielu? Jak się masz... kłaniam... kłaniam. Coż tu u diabła robicie? czy tu stanchście? On mi na to nie zmieszany powiada: tu, i coż z tego. Ja mu mówię: iakto? coż z tego, a czyż można na takiej ulicy stanchć? a on, a czemuż nie i jeszcze głową kiwnął.

MODNICKI.

Gdzież ten dom? jak się ulica zowie? pod jakim numerem?

BARTOLOMINI.

Właśnie też to chcę mówić, ale Panowie wierzyć nie będącie. Wiżakto stanch na Furmańskiej ulicy.

R O S K O S Z N I C K I.

Bredasz moy kochany, to nie może być,
lużci on zna świat, tegoby nieuczynił nigdy.

BARTOLOMINI.

Mnie też samemu było dziwno, co im do
głowy przyшло, ięszce nigdy nie zdarzyło
mi się słyszeć, żeby ktokolwiek z Panow
młodych tam stanął, to bywała przypisna
stancya dla samych Sędziow, Podłędkow, i
Pisarzow.

M O D N I C K I.

Musieli do czasu tylko stanąć w tym domie
nim się inny nymie. Pożujemy mu do te-
go. Cożes samemu powiedział, widziałżes
go...?

BARTOLOMINI.

Mowiłem Wilełminiemu, żeby mię anon-
sował, on mi nie nie mówiąc, wprowadził
do Pokoiu, zmieszczęm się trochę, ale zaraz
Pan Szambelan poznał mię. Jak się masz
Bartłomieu? Zawstydyłem się, że tak mię
po prostemu nazwał: odpowiadam: do usług
Pańskich, Pan moy dowiaduje się o zdrowiu

Pańskim, szczęśliwego przybycia winiszcie, i chce wiedzieć kiedy się będzie mógł widzieć z Panem.

ROSKOSZNIKI.

Dobrześ powiedział, tak należy, nicś nie uchybił. Coż na to Pan Szambelan?

BARTOLOMINI.

Odpowiedział mi, że sam wraz pośpieszy, żeby się z Panami przywitał w ogrodzie, bom powiedział, że się Panowie o tey godzinie znajdować będziecie, kazał karetę swoją zakładać.

MODNICKI.

Jakże jest ubrany? co robił?

BARTOLOMINI.

W Mundurze Powiatowym, w butach, a pisał jakiś Regestr.

MODNICKI.

A to nie dorzeczy, w Mundurze, do Ogrodu na spacer. Zakuję go, żeby na Cyderstwo siebie nie wystawił, czegoż tak długo bawił?

BARTOLOMINI.

Zatrzymałem się z Wilełminim. To Mos-
Panie nie ten całe człowiek, taki Domator
zrobił się, chciałem mu kupić Dubeltowego
Piwa, pogadać z nim, odpowiedział mi, że
czasu нема, musi pilnować rzeczy Pańskich
i trunków mocnych nie pić, tśu płałłem
na to, i niechciałem się dłużej wdawać, ale
okazucieniem cudowne rzeczy postrzegłem,
iakby to nie ten Pan, i nie ten człowiek
był, ktoregośmy widywali w Warszawie,
niechce się i gadać o tym.

ROSKOSZNIKI.

Przecie moy kochany, coś takiego wi-
dział, dobrze jest, żebyśmy wcześniej wie-
dzieli dla potrzebnego złemu zaradzenia.

BARTOLOMINI.

Jakieś Polaczysko kręciło się tam w domu
i porządzało. Czy to może być, co dobre-
go... Wszyscy ludzie ubrani w sukna Kra-
iowe, bez hurtow, karetę wyciągali też sa-
mą, którą przyjechał, konie bez czubow.
Nie chce się MosPanie i gadać, wtyd — Pa-

nowie sami obaczycie, co to za cudaki porobiły się w tym domu i z tym Panem.

MODNICKI.

Jużci ieżli to wszystko prawda co ty mówisz, to jest rzecz pewna, że mnie samego zadziwia. Ale ja temu jeszcze nie wierzę, dopoki sam nie obaczę. Słuchaj, biegaj prędko do Pani Sentymentalskiej, spytaj się czy przyjmie, wszakże kilka kroków, pospieszaj, znajdzieś nas na tym miejscu.
(*Lokaj wychodzi*)

SCENA III.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

JAkto łatwo człowiek może się odmienić, złe towarzystwo wszystko psuje, wpadł biedny między Parafianow, nic nie uważał, opuścił się i zgnuśniał, owoż to jest korzystać porzucac wielki świat, ale mówiąc prawdę na wś na wszystkim musiało braknąć, nie-

masz poczołowego Rzemieślnika, niemasz guflu, niemasz manery, słowem niemasz z kim żyć, ielczeż nie wychodzimy z barbarzyństwa i dalecy iesteśmy od ludzi oświeconych.

ROSKOSZNICKI.

Ja nie poymuę iak oni żyć mogą na wsi, ielczeż? Lato, darnię, ale Zima, Jeleń, Wiośna, ożaleć trzeba, co tam robić, iak im dzień schodzi, iak życia swowego godziny zabuaią, lepiej byłoby się człowiekowi nie rodzić, albo rodzić bez sentymentu czucia i rozumu.

MODNICKI.

Toćże w rzeczy samey mieszkającym na wsi, nayeżściey na wszystkim tym braknie, nie znaią nawet co to charakter, sentyment. Znamy tych Ichmościow.

ROSKOSZNICKI.

O Warszawo! Warszawo! Rano Narodn naszego, Człowiekowi dzień krotki zdaje się, nie może się nawet odbyć wszystkich powinności dla skąpości czasu. Mnieby się zdawało, żeby wszystko zginęło, byleby iedna Warszawa została, dożyć natym.

M O D N I C K I.

Maśz racya, ale i Warszawa bez oświe-
cenia, które przywoziemy z Zagranicy w
różnych modach nieby nie znaczyła; prawda
to jest, że zaczyna gust brać górę, niemasz
jednak dosyć zachęcenia do tego, ieszcze i
tu samarytanizm przebina się i często się odezwie.

R O S K O S Z N I C K I.

Mnieyśza o tę garstkę Monitorow naszych,
ktorym już starość twarzę poradliła, nie ży-
je się z memi. ani się ich słucha i uważa, nasza
banda górę bierze.

M O D N I C K I.

Ale bo też i my w zdaniach się dwoiemy,
trzebaby nas połączyć, bylibyśmy silnieyfi
wszystko dokazywać.

R O S K O S Z N I C K I.

Jakto, w czymże się dwoiemy?

M O D N I C K I.

Nie mówię w szczególności, ale ogólnie
zdanie się, iakby nas dwie partye były w War-
szawie, iedna partya *du bon ton*; a druga

Des bons vivants. Czy dałeś sobie na to przyjaciela uwagę?

ROSKOSZNICKI

Prawda, prawda, to śliczna definitywa, właśnie otwierasz mi oczy, że między nami samemi ta zachodzi różnica, ale to w niulejszych rzeczach, zawsze jednak zgodziemy się w pryncypalnych.

MODNICKI.

Uważałeś, że takąż różnica zachodzi między pićią w wieku naszym.

ROSKOSZNICKI.

Przyznaję się, że mało uważałem, w czymże ona jest?

MODNICKI.

Jedna część ich jest, sentymentowa, a druga kokietowa, tak do pojęcia wyrażając.

ROSKOSZNICKI.

Cudne odkrycie, właśnie ten obraz na Pani Sentymentalki i iey Siostrzenicy L. nuzgalki jest wyśzytowany.

(X 13 X)

M O D N I C K I.

Niewiem, jakie skłonności ma teraz Pan nasz Szymbelan, do czego się przychyli, i w jakie wpadnie lidła, pomiarkujemy łatwo.

R O S K O S Z N I C K I.

To się da łatwo i prędko poznać, on do wszystkiego miał bardzo dobrą skłonność.

S C E N A IV.

Ciś fami, **BARTOLOMINI.**

BARTOLOMINI.

Jęymosć Panu Sentymentalśka przyimuie cioc i tć bardzo zatrudniona, iak mi kazała powiedzieć.

M O D N I C K I.

Czymże się bawi? co robi?

BARTOLOMINI.

Sześć xiąg rozłożonych po stolikach, a liodną w ręku trzymała, leżąc na kanapie

ROSKOSZNIK.

A Panna Umizgalka, co robi?

BAKTOLOMINI.

Jeszcze swoją Toaletę kończy, ale wiaż będzie gotowa, bo już dwie godziny tak zaczęła, tak mi powiedziano, potym będzie brała lekcję na Arfie z śpiewaniem.

MODNICKI.

Można przyznać, że to jest dom iedyny bardzo miły i zabawny u tey Pani.

ROSKOSZNIK.

Zabawny prawda, ale gdyby człowiek ie-
dnego się pilnował, stałby się bardzo nu-
duym.

MODNICKI.

Ja się zgadzam na to : ale się z tym wda-
wać nienależy, i przez dobrą manierę wiel-
kiego świata trzeba utrzymywać, że ona jest
iedyna w naście Bogini nałza.

ROSKOSZNIK.

P Znam się ja na tym, nie dziś żyję w War-
ni szawie, umiem się zachować jak zwyczaj każe

i iak doświadczamy wzajemności. Słyszę
codzień od dzieścicu Dam, że ia jeden mam
w ich sercu panowanie, i ia też dzieścicu
Damom toż samo kaźdey z osobna mówię,
bo też w schadzках i rubasznych naszych
posiedzeniach dochodziemy, że jedną Aryn-
gą wżyszey bywamy faworani obdzielani.
Swiat chce byđź ofzukanym, niechże się o-
szukuie, dobrze to kiedy powiedziano.

M O D N I C K I . . .

Długo można tę grać rolę, ale trzeba
z wielką ostrożnością poczynać, obaczemy
czyli się nam dzisiaj dobrze nada. Ty się
Bartolomini zostań iak Pan Szambelan tu
przyjdzie, dasz nam wiedzieć, ale zachoway
sekret (nie nie mów gdzie jesteśmy.

R O S K O S Z N I C K I .

Pod sekretem Bartolomini pod sekretem
(odchodzą.)

SCENA V.

BARTOLOMINI *jam.*

Czy to byź może, żeby nasi Panowie młodzi, na których Rodzice tyle łożyli, iakby ich uczonemi i mądremi zrobic, takiemi byli ośłami, iak są. Nigdybym nie wierzył, żeby kto inny gadał mi o tym, żebym się sam wszystkiemu oczema moimi nie przypatrzył, co u nich iest w głowie. Im się widzi, że ich oświadczeniom, chlubnym rozmowom, i dowcipnym wybiegom wżyszey wierzą, że oni wszystkich mogą oszukać, podeyść i omamić, a ich nikt; że swoją naukę wszystkich przegadają, a im żaden nie potrafi nie odpowiedzieć, a tym czasem iada kokuetka głowę im zawroci, iada kupczyk i żydek otzwabi, iada Palestaneczek podeydzie, iada szuler pieniądze wygra, nakoniec iada frazka i cacka całych ich zayonne. Rozumując, że Pani Sentymentalika lardzo ich i samych tylko szacuje, Lokay zaś iey nasz kumrad

kan
toż
tru
mn
ma
się
leż
a w
iętn

✱

P.

A
spod
iakes

Ka
wraz
dzo
M

* kamrad upewnił mię, że codzień piętnaście, toż samo każe powiedzieć, iż jest bardzo zatrudniona, albo słaba każdemu naznaczając miłą godzinę. Oy Panięta! Panięta! jeżeli to ma być wałż rozum i nauka, nie handlowałbym się z wami na głowę; mnie się samemu, wieleż to razy zdarzyło was odrwić bez nauki, a wy mnie nie potraficie z całą swoją umiejętnością Bon-wiwantow i bon-tonow.

S C E N A VI.

P. SZAMBELAN; P. PARAFIANO-
WICKI, i BARTOLOMINI.

P. SZAMBELAN.

A Gdzie się Panowie Wascini znaydują, spodziewaliśmy się ich zastać na tym miejscu i takęś powiedzieć.

B A R T O Ł O M I N I.

Kazano mi tu czekać na WPana, ażebym wraz dawał im znać, są w bliskim tu bardzo domu, nie należy mi wprowadzić mowie
Mędr: P. po szkodzić B

gdzie, ale pod sekretem mogę Panu powiedzieć, u Jęymosć Pani Sentymentalickiej, tylko pod sekretem, bo też i mnie pod sekretem jest to powierzono.

P. S Z A M B E Ł A N.

Dobrze mój kochany Sekretarzu, zachowam sekret, a częstoż bywałą u tey Pani?

B A R T O Ł O M I N I.

Pod sekretem Mei Dobr: bardzo często, na dzień kilka czasami razy, publicznie i *incognito*, wespół i pojedynczo.

P A R A F I A Ń O W I C K I,

(*do P. Szambelana.*)

Ktoż to jest ten Jegomość? czy prawdziwie jest Sekretarzem P. Modnickiego?

P. S Z A M B E Ł A N.

Nie, mój przyjacielu, nie jest, ale może bydlę kiedy się potrafi Panu zaśluzyc, jest teraz Lokmem. Panom tutajszym zdarza się prędko dawać swoim konfidentom *promocyą*.

BARTOŁOMINI.

Pośpiesz dawać wiedzieć Panu mojemu,
że się Pan tu znajduję, niebawmie pokłoni.

P. SZAMBELAN.

Dobrze Panie Bałtominie, my się tu za-
bawimy tym czasem.

BARTOŁOMINI.

Niechaj to Pana nieuraza, że mu powie-
dzą iż się zowią Bartolomiej, jest to pierwszy,
stopień dystrykcy i względności dla imię
Pana mego.

P. SZAMBELAN.

Pięknaszam Wasze, Mości Panie Bartolo-
miej, że mi nie był ostrzeżony.

PARAFIANOWICKI.

Coż to ma znaczyć, czy to Jegomość u-
rząd jaki dostał, że maczey trzeba go na-
zywać?

P. SZAMBELAN.

Nie mój przyjacielu, jest to Imię Chrze-
stne, przerobione dla polityczniejszego
B 2

brzmienia, z Bartłomieja na Bartolomiego.

P A R A F I A N O W I C K I.

Ktoż ci przyjacielu dał i przerobił to Inne, czy przy Bierzmowaniu, czy innej inakiej ceremonii Kościelney?

B A R T O Ł O M I Ń I.

Jegomość WPana lepiej oświeci, ja muszę iść do Pana, upadam do nog. (*odchodzi*)

S C E N A VII.

P. SZAMBELAN, i P. PARAFIA-
NOWICKI.

P. S Z A M B E Ł A N.

P Rzypatrzysz się moy przyjacielu odmiennym zwyczajom Miasta, sposobowi nawet mycia, rezonowania i postępowania młodych, niechciey się wśzystkiemu podziwiać, użem ja przetzedł tę łzkotę, bodaybym w niey nigdy nie był, nie dla tego chcę W.

Pana narażać na te niebezpieczeństwo, żebyś go opuścił i nie ostrzegł, ale chcę tego, żebyś naturalnym a czystym pojęciem śledził o rzeczy, i dał swoje zdanie, co będzie rozumiał.

P A R A F I A N O W I C K I.

Jużci przyznać się muszę WPanu, że z pierwszego w życiu moim widoku tak pięknego, iak to jest, Miasta, dziwnie mi się wszystko podobało.

P. S Z A M B E L A N.

Bardzo wierzę, bom rowney z WPanem był w początkach myśli, nad niczym nie zastanawiając się iak młody, i bez doświadczenia, a za fanem rozrywkami iak dziecię za motylem uganiając się. Rozwaga maczey mi te rzeczy na umyśle maluje.

P A R A F I A N O W I C K I.

Proszę W Pana żehyś mi iasniey to wyłożył.

P. S Z A M B E L A N.

Powiedzże mi przyjacielu, co cię naywięcey zastanawia i bawi?

P A R A F I A N O W I C K I

Te wspaniałe gmachy, piękne Ogrody,
kosztowne po domach i sklepach Meble, po-
iązdy, ubiory, ludność

P. S Z A M B E L A N.

Bawi to słusznie zmyślił nasze, ale zważ,
jak razić powinno umysł czuły Obywatela
i rozum.

P A R A F I A N W O I C K I.

Nie poymię, jakim to sposobem byź mo-
że.

P. S Z A M B E L A N.

Gdyby prawdziwą można napisać historią
o domach tych wspaniałych, wyczytałbyś
moy przyjacielu jak się one złożyły, albo z
ucisku nędznych Kmiotków, albo z rąnicy do-
mów i familii albo po naywiększey części z
korzyści lekkomyślney młodości, niszczą-
cey się na tym miejscu, wyczytałbyś, że owa
trwałość Polaka powzięta z krwi i wycho-
wania dobrego o ten skopuł roztrąconą zo-
stała, a miękkość życia wzrost wzięła, wy-
żrzałybyś łzy Rodziców i familii, jako też

rozpacz niewczesną wielu na tym placu, zdrowie, sławę, i majątek tracących. Tak jest wśzytkich miast stołecznych własność, a nierównie większa Miasta wolnego Narodu, w którym Zwierzchność przestronney używać mocy nie ma siły do zapobieżenia złemu.

P A R A F I A N O W I C K I.

Jakże się zgodzić może ta okazałość rzeczywiſta z tą ogólną nędzą, o ktorey każeſz mi WPan wierzyć?

P. S Z A M B E L A N.

Bardzo się dobrze zgadza zliczonych poſługaczow koſztownie przybranych na tym placu dumy, i przeſadzania ſię jednych nad drugich, poznasz łatwo dokąd ten ſię tłum ciśnie, a ledwie nie równa połowa ſamym przemysłem i oſzukiwaniem bawiąca ſię, napęſnia ulice i domy.

P A R A F I A N O W I C K I.

Nie czyni mi wielkiego wſtrętu ten ryſunek W Pana, bo koniecznie rozumiec potrzeba, że żadna rzecz piękna, ſiac ſię nie mo-

że bez wydatku, czy to z iedney czy z drugiej kieszzeni on się czyni, kray na tym nie ma szkody.

P. S Z A M B E L A N.

Zgodziłbym się z WPanem moy przyjacielu, gdybym fizycznie tylko poglądał na mury Miasta tego, ale gdy widziałem i widzę, że to iest szkoła młodzieży Kraiowey, do uformowania ferca, przyznaję się, że nie bez boleści patrząc w siebie, z nieczułością poglądać na innych nie mogę, i właśnie dla tego, żebym WPana mocnięy rzeczą niżli słowy przekonał, postanowiłem zaznać z moimi moiemi przyjaciółmi, z ktorými się mamy widzieć zaraz, zostawię go samego, i prosić będę, żeby mu pryncypia swoje powiedzieli, nie będąc się nawet wydawał zaraz z odmiennym sposobem moiego od nich myślenia, ażebyś i WPan pożyteczniey rzecz poznał, i ia skuteczniey mu w czasie moie reflexye przełożył. Proszę o to WPana, żebyś był cierpliwym i powolnym moiemu przyjacielskiemu doradzenlu.

PARAFIANOWICKI.

Chętnie się skłaniam do rady WPana bo ią
znam zawsze przyjacielską. Podobno że też i
oni przychodzą.

P. SZAMBELAN.

Tak jest, oni sami.

SCENA VIII.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI,

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWI-
CKI, BARTOLOMINI.

*Modnicki i Roskosznicki wpadają z nagłym
przywitanem wołając razem i ściskając.*

MODNIC: **H**A! ha... kochany przyjacielu.

ROSKOSZ: iak się masz.. iak się masz, cie-
szyśz nas swoim przybyciem.

ROSKOSZ NICKI.

Coż u diabła w tym uchu świniom na wsi ro-
biśś, zdziczatek?

M O D N I C K I.

Po jakimuż usteś ubrany?

R O S K O S Z N I C K I.

Winiąc, winiąc śmierci Oycu.

M O D N I C K I.

P. Sentymentalna inż wie o przybyciu.

R O S K O S Z N I C K I.

Nie puścimy ciebie od nas, będziemy żyli razem.

M O D N I C K I.

Miałem zaraz pamiętać o krawca, czy maszże go?

R O S K O S Z N I C K I.

Dziś z sobą ziemy. . nie poznasz Warszawy..
bardzo miłe i zab. wnie żyjemy, musiało cię
famo powietrze ożywić, ale gdzież u diabła
stanąłeś?

M O D N I C K I.

Apropos, życzę wcz momego szewca i fryzera, fanem ich wycwiczyl.

ROSKOŚZNICKI.

Bodzieśna Foxalu, wybornie bawiemy się.
Czy masz dobrego Kucharza?

MODNICKI.

Nie tracmy drogiego czasu, zaradzajmy o
sobie, dam ci mój Frak i przybiorę jak na-
leży, poydziesz z nami do Pani Sentymen-
taliskiej.

P. SZAMBELAN, (zpowolnością.)

Chcę się pierwicy z samemi tylko przyja-
cióły dawnieyszemi widzieć, przypomnieć
się ich sercu, wypocząc z drogi, i nikomu
nie bydź uprzykrzonym, pozwolicie mi Wac
Państwo zabawić ielszcze u siebie.

ROSKOŚZNICKI.

Z kądże u diabła ta modeśtya i kunktacya
żeby człowiek nie zaraz to czynił co pomy-
ślił, i czego się mu zachciało, porzucić te
fanfaronadę.

MODNICKI.

Z nami przestań ceremoniować Jakiego
to masz Polaczka z sobą?

P. SZAMBEŁAN:

Jest to mój sąsiad, przyjaciel, i dobrze oświecony człowiek, ale pierwszy raz w Warszawie, potrzebuje pomocy i dorady, uczynicie mi WWPaństwo wielką przysługę, kiedy będziecie chcieli zająć się tego powodyrstwem.

ROSKOSZNICKI.

Całym sercem, całym sercem.

MODNICKI.

Nie trzebaż go będzie przebrać, bo tak kredencерza, albo kapeliſty ma minę z temi włoſami.

ROSKOSZNICKI.

Jakże mam honor zwać Jegomości?

PARAFIANOWICKI,
(dotąd zamysłony.)

Jestem Parafianowicki.

ROSKOSZNICKI.

Czy nie zmyślasz sobie takie nazwiſko?

P A R A F I A N O W I C K I,

(*gniewając się*)

Coż W Pan upatruiesz w tym przeciwnego, wszystkie nazwiska początek brały od rzeczy, ale słaney nie znaczą rzeczy. Coż W Pan złego w tym widzisz co ma być lepszego *Parafian, roszkosz czy moda*, od których nazywamy się.

M O D N I C K I.

Mos Panie Parafianowicki, W Pan rzecz zaczynał od nazwiska udawać, zaraz po parafianku gniewał się, nic to niemaż złego, ale będzie można w czasie w tym naywisku jedną literę przydać czy ująć w pronuncyacyi, żeby lepiej brzmiało

P. S Z A M B E Ł A N.

Prosiłem wczesnie Jegomości, żeby cierpliwie stołował się do rady wielkiego świata ludzi, i upraszam W. W Państwa, żebyście dali sobie pracy w przyjaźnym ostrzeżeniu i oświeceniu Jegomości.

R O S K Ō S Z N I C K I.

Jakże dzień dziś ułożemy?

P. S Z A M B E L A N.

Ja muszę na moment powrócić do domu,
zeydziemy się jednak na miejsce wyznaczo-
ne, a tym czasem zostawiam W. WPańom
zakład w przyjacieln.

M O D N I C K I.

Dobrze, ale zostawcie się chwilę na tym
miejscu, ostrzeżemy Panią Sentymentalną,
że Właz bydz nie możemy, ale za godzinę
zeydziemy się u niej, i damy sobie rendez
vous; adieu.

P. S Z A M B E L A N.

Czekać będę WPaństwa.

R O S K O S Z N I C K I.

Apropos, mażże karyolkę, konie iezne?
Adieu.

P. S Z A M B E L A N.

Znaydą się, znajdą, (odchodzą)



X 31 X

SCENA IX.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWI-
CKI.

PARAFIANÓWICKI.

MO-Panie coż to znacza te krzykliwe wy-
witania, z jakimi ci Jęlmność witał WPana,
dla mnie to cale rzecz nowa.

P. S Z A M B E L A N.

Jest to znak moy przyiacielu czułości ser-
ca, iakoby ściśmionego wielką radością, kto-
rą chcieli okazać.

PARAFIANOWICKI.

A taż konwersacya razem w zapytaniach
o kilkadziesiąt rzeczy bez czekania odpowie-
dzi?

P. S Z A M B E L A N.

To ma znaczyć obfitość i żywość myśli,
zdobiących młodego.

PARAFIANOWICKI.

A te rubaszeństwo, ty... zdziżaleś. fan-
fanoda, i tym podobne, także uchodzą do-
brze?

P. SZAMBELAN.

Te wyrazy mają znaczyć, otwartość,
szczerłość, poufalość, jako znaki pewne
powierzehowne duszy i ferca.

PARAFIANOWICKI.

Wolnoż ma bydz w Warszawie, i ucho-
dzi to dobrze z nieznaionego człowieka iak
in, żarty czynić, a ieszcze z Nazwiska; u-
bioru Narodowego, miny, Połaczek.

P. SZAMBELAN.

Taki żarty choćby z obrażeniem i obmo-
wą bywają dobrze słuchane, nko dowcipu i
grzeczności płody.

PARAFIANOWICKI.

Już też rozumiem, że przynajmniey to
niemoże bydz wymowionym, iako potzwara
w naturze cieszyć się i winiszować komu
śmierci Oycn.

P. SZAM-

P. S Z A M B E L A N.

To pochodzi z wyższej nauki moralnèy, która się czerpa z nowych Autorow, przepisyjących iaka bydź powinna między Oycem a dziećmi, starzemi a podległemi równość i wzajemność na pewnych prawidłach i umowach. Przykłady też pobłażane wiele dowodzą, że się całe te starzeństwo nie uważa i mało waży.

P A R A F I A N Ó W I C K I.

Dziękuję WPanu za to towarzystwo i szkołę, do której chcesz mię na czas odlać, upewniam, że w niej nie postąpię i na nią się niezdaję.

P. S Z A M B E L A N.

Mój przyjacielu, gdybym nieznał WPana fereca i rozładku, życzyłbym mu szczerze nie czekać od takiego towarzystwa, iako zarazy obyczajow, ale że znam, pewny jestem, że pożyteczną weźmiesz naukę, z ich obcowania krótkiego dając sobie materją do rozważa. Proszę o to, bądź cierpliwym i powolnym moim doradzeniom.

Mędr: P. po szkodzi.

PARAFIANOWICKI.

Więcey dla jego upodobania, jeżeli mo-
tey częci uczynię to. owoż i on przycho-
dzą.

SCENA X.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWI-
CKI, MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

JUżeśmy rzecz ułożyli, za godzinę *precis*
ziedziemy się u Pani Sentymentalskiej na
kawę, *ale precis*.

P. SZAMBELAN:

Czy nicodmienilo się też w Warszawie te-
raz to *precis* i czy tak zachowuje się, iak
za mnie bywało, któremu już nakoniec nikt
niechciał wierzyć.

ROSKOSZNICKI.

A peu près też samo, ale to do publi-
cznych interesów, u nas zaś słowo dane, jest

dokumentem, osobliwie dla pęci tkliwej,
ktora nie cierpi bydz zawiedziona w niczym,
w niczym.

M O D N I C K I.

Posłałem mego Lokaia, żeby nam karyol-
ki zaszły, tym czasem obiedzimy Warsza-
wę, a to żeby dogodzić naypierwey przy-
jacielskiej twojej obligacyi dla Imię Pana
Parafianowickiego.

R O S K O S Z N I C K I.

Nie gnieway się moy przyjacielu, ale te-
go wytuzymać nie mogę, żebym nie powie-
dział, że na twoie przeważko, trzeba przy-
najmniey dwóch albo trzech nucey w po-
rządzie, bo zdaie się takby o dwóch albo
trzech ludziach mowiono. Para-sia-nowicki.
Posłuchamy co o tym Pan Sentymentalka
będzie rozumiała.

P. S Z A M B E L A Ń.

Zostawnię W.W Państwu moiego przyjacie-
la, i wiem w jakich ręku zostawne, sam
muszę się oddać do odbywania moich inte-

reflow, ażebym na to *precisè* nie chybił Kłaniam umiżenie.

ROSKOSZNICKI.

Bardzo prosimy nie chybie czasu. Adieu.

SCENA XI.

PARAFIANOWICKI, MODNICKI,
ROSKOSZNICKI.

ROSKOSZNICKI.

Gdzież chcesz moy przyjacielu, żebyśmy cię wiezli? tylko bądź śmiały i ruchawy.

PARAFIANOWICKI.

Prosiłbym, żebyście mię W WPaństwo zaznali w domach, i z osobami pierwszey dystrykcyi, iakie się tu znajdują, im prezentowali i rekomendowali

MODNICKI.

A to na co? na nudy? na subiekcyę? na grymasy, fe, fe, tam noga nasza nie postoi

ROSKOSZNICKI.

Porzuc te Parafiankie zwyczaje i słowa, *pre catenat i rekomendat*, czy to masz bydz Rzemieślnik em, albo Rucusem, żebyś potrzebował tey rekomendacyi i prezenta-cyi. Obchodzimy się bez tego, oni nas, my ich, albo całe nic, albo mało znamy, tylko śmiało postępuj, to samo zaznanie się przyidzie.

PARAFIANOWICKI.

Na czymże ta śmiałość zależy, i co czy-nić mi będzie przystało?

MODNICKI.

Jeżeli zdarzy ci się znajdować gdzie w poważnych iak ty nazywaśz kompaniach, siadź na pierwszym miejscu, rozeprzyj się, *Cure-dent* w gębie, innę ułoż przedrwi-wającą, to wszyscy na ciebie oczy obro-cą, i pytać będą, kto to jest ten Jegomość; owoż i gotowa znajomość.

ROSKOSZNICKI.

Każdemu zaraz w oczy wpadnie, że to człowiek musi znać swiat, osobliwie gdy się

zdarzy gadać, mow i śmiecy się krzykliwie i głośno, witając się tylko twarz podsun, ale głowy nieschyla i basta.

M O D N I C K I.

Ubjor gustowny i modny, ten naszą jest zaletą i rekomendacją, a jeszcze kiedy człowiek ma szczęście podobać się Damom, od nich wychodzi przywilej najwyższego szacunku, taki tylko może sobie człowiek obiecywać.

R O S K O S Z N I C K I.

Apropos, chodząc stąpać z góry, wchodząc, nogami rob szeleś, trzeba sobie wziędzie rum robić.

P A R A F I A N O W I C K I.

Wprowadzony w rozmowę, o czymże dam gadać? i jak się dam poznać z tej wiadomości, którą posiadam i z sposobu mojego myślenia?

M O D N I C K I.

W czasie nauczysz się jak się wszystkie kawałki w ubiorze Dam nazywają, trzeba chwalić ich gust, chwalić je same, i pieśki, ptaszki jeżeli mają.

R O S K O S Z N I C K I.

Nigdy w długą nie należy wdawać się rozmowę, ale miną, iestem i uspiechem dać zrozumieć, że się potwierdza, albo się przeciwie temu co, gadają, a nadewszystko iżyć dźić i drwić ze wszystkiego, z Prawa, z Rządu, ze wszystkich Stanow z Obyczajow nawet i z Religii, to dziwnie dobrze przystoi młodemu, i wielką mu czyni zaletę

P A R A F I A N O W I C K I.

Mości Panowie, podobno czy nie żart czynicie zemnie, w takiej nauce.

R O S K O S Z N I C K I.

Bodayby mię diabli wzięli, jeżeli nie prawdę mówię; to iedyny nasz sposob zalecenia się.

M O D N I C K I.

Jest ieszcze bardzo wiele materyi do konwersacyi, o polowaniu, przypadkach, różnych we grze zdarzeniach. o Komedyi, o intrygach miłosnych i tyluż innych, iakto nazywamy po Francuzku małe nic, ale się przyśluchasz i nauczysz, nieczrażay się w początkach trudnością.

PARAFIANOWICKI.

Nie przyzwoltaż rzecz będzie, żebym się
odezwał o poprawie omyłek w Prawie, o
potrzebach Krajowych, o gospodarstwie i
handlu, o Ekonomice, i iey częściach.

ROSKOŠZNICKI.

Uchoway Boże, uchoway Boże, sprobny,
jeżeli chcesz być wyśmianym i za nudnika
obwołanym, od którego wŹyŹcy Źronić będą.

MODNICKI.

Jeżeli masz talent, napisać jaką wierszyki,
a tłuŹte, i dowcipne, moŹesz z memi Źie
pokazać, ale to w czasie Źam poymieŹ. Nie
traćmy godzin, już muŹą być nasze Ka-
ryolki, poredziemy, wŹapiemy do Pam Sen-
timentalŹkiej, tam drugą będzieŹ miał le-
kcyą, tylko uważay dobrze. Idźmy, idźmy

Koniec Aktu I.





A K T II.

*Teatr reprezentuje pokój Pani Sentymental-
skiej która siedzi przy stoliku z rąbką,
przed nią Panna Umizgalska Siostro zenica.*

S C E N A I.

SENTYMENTALSKA.UMIZGALSKA

SENTYMENTALSKA.

Mościa Panno czyś lekcyę swoię odbyła?
Nauka jest to pokarm duży, ale naywiększa
rzecz zachodzi, nad wyborem tego pokar-
mu, ażeby iak grube potrawy poci, tak nie
rozważne nauki, sentymenta nie psuły Wie-
dzieć przeto należy, cō jest nayprzyzwoitsze-
go w nauce dla Damy do wydoskonalenia

U M I Z G A L S K A.

Moia Ciotuniu, znasz dobrze, iak wiele z
twojey pożytkuieć porady, i iaki w naukach

czynie postępek, radabym tylko wiedzieć czy ci się w tym wszystkim podoba.

SENTYMENTALSKA.

Wszystko mi się podoba, co się zgadza z dobrym gustem. Niekazałam cię nigdy uczuć powinności Religii i nie gadałam o samotywnych wyobrażeniach przyszłego życia, żeby nie zejść w tobie wesołości, i swobodney wolności myślenia.

UMIZGALSKA.

Ja się też przyznaję szczerze, że iak do tey narkki ochoty nie miałam, tak też całę iey i nie umiem i umieć niechęć.

SENTYMENTALSKA.

Kiedy znać będziesz, co to jest sentyment, tym samym poczniesz tkliwość serca, a ta poprowadzi cię za prawem natury. Bo tego najlepiej służą Romanse, Komedye i Tragedye różne, serce zaś samo, chociażby było twarde, sztuka instrumentow i harmonia muzyki kruszy i miękczy, należy więc nad tym zadawać sobie pracy.

U M I Z G A L S K A.

Rozumiem moia Ciotuniu, że znasz i widzisz ten postępek we mnie, a ja czuję nadzwyczajne wzruszenia, kiedy mi udawać to przychodzi com się uczyła.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Jestem dosyć z tego kontenta, i twoje gracye w tańcach, jako drażnią innych, tak równie i mnie bawią. Płóć naszą bywała w poniżeniu, z samego uprzedzenia mężczyzn, edukacya wystawia nas teraz wyżej i rzecz samą jużemy te barbarzyńskie znieśli. Prawo, że mąż ma być głową niewiaſty, doczekamy się nakoniec, iż ze wszystkich ciąg bakalarskich zostanie ta maxyma wygładzona, stopniami do tego postępować należy, możesz z samego wpatżenia się we mnie brać do życia dalszego naukę

*emanc.
kole.*

U M I Z G A L S K A.

Co za szczęśliwość, że się w tym wieku urodziła, dając na wspomnienie, rozważając co się z matkami naszymi działo, i jak wiele one znosić musiały.

SENTYMENTALSKA

Moja kochana, tam po największej czę-
 ści tem one były wanie, bo były prosta-
 cki, wierzyły iż żona koniecznie jest ob-
 wiązana przyługą kochać i szanować męża,
 nie myśleć o przyiemności inney życia, tak
 w pośłudze i zajmowaniu się rządem domo-
 wem, prałowaniu i wychowaniu dzieci, in-
 leganiu humorom mężowym, nie umiejąc te-
 dy sposobow pozbawia ich pod swoją wła-
 dzę, stawiały się dobrowolnemi niewolnicami,
 tracąc ozucie i sentyment.

UMIZGALSKA.

Moja Ciotulciu, bardzo proszę (*całuję ją
 w twarz*) naucz mnie jak w tym wieku ta
 szczęśliwa u nas stała się odmianna?

SENTYMENTALSKA.

Pierz wutorakie moin Palno sposoby, z
 tych są szczegulnieysze, zawsze utrzymy-
 wac wielką tkiwość w najnamieyszej rzeczy
 i umiejętne oławac spazmy, konwulsye,
 ferderczne śmiechy, mdłości, cholery, spamy
 dla których odśuwane bywamy nieznaczące

przez oszczędzanie zdrowia od pracy, a tak oduczając mężów od grubiaństwa i ich woli, przywodzimy ich do szanowania nas i respektowania powinnięgo. Drugi sposoby równie skuteczny jest rećnać sobie konfidentów i przyjaciół, wzniecaćcych zaluzyą w mężach z poszanowaniem ich, i bojaznią narazenia sobie, to zaś wszystko przy dowcipnych sztukach zostawiających mężów między niepewnością a podeyrzeniem.

U M I Z G A L S K A.

Jakże do tey piękney moralności dobrze służy Romanse, i niektore Komedye! delicye tak mądre pisma.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Potrzeba być te w czasie, żebyś się uczyła filozofii, historyi i stylu pięknego, te nauki chociaż zdają się nie być nam cale potrzebne, iako nie wchodzącym do rządu, i nie mogącym oświecać innych w Radzie publiczney, atoli dziwne są pożyteczne, do przewodzenia nad mierzani, którzy zaudbywają teraz tych nauk, dla innego gustu edukacyi, i częstokroć bywają od nas zawsty-

dzonemi, a tym samymi szanować nas i słuchać są przymuszonemi.

U M I Z G A L S K A.

Moja Ciotummu, choćby się na nic nie zdały te nauki, czyliż niedofyć jest na tym przywileju przewodzić i panować nad mężem.

S E N T Y M E N T A L S K A.

W stanie zaś W WPanny, należy w tym się ćwiczyć najwięcej, aby wszystkim podobac z ubioru, postawy, tonu, jestu, ruszenia i sztuczney modełtyi. Na to są zwierciadła, w których ustawicznie przeglądać się trzeba, a inne znakomite w tym osoby, wystawiać sobie za model.



S C E N A II.

Też jamc i L O K A Y.

L O K A Y.

MOścia Dobrodzieyko, Pan Modnicki z Panem Rolkofznickim; i jakiś z niemi Polaczek, pytaią się czy Imość przyjmie.

S E N T Y M E N T A L S K A.

(Patrzy na zegarek.)

Coż się stało ieszcze godzina naznaczona nie dochodzi, ale się domyślam, (*do Lokaja*) przyjmie (*Lokaj odchodzi*) (*Sentymentalśka do Umazgałskiej*) W Panna możez odejść do swego pokoju, młodzież opatrzaniem się częstym, traci żywość ognia, ieszcze też należy coś w fryzurze poprawić, rużu masz nie dosyć, każę na W Pannę zawołać, bo mam się pierwcy sama widzieć z dawnieyszym moim przyjacielem, poznam go z W Panną, może się taki projekt ułożyć

UMIĘGALSKA.

Mnie zawsze miło jest bawić się przy Ciotuli, ale pełnię iey wolą (*całuje ją u twarz i odchodzi.*)

SCENA III.

SENTYMENTALSKA, *sama.*

Poietne dziecko, spodziewam się mieć z niey pociechę, i jeżeli stan Pana Szambelana jest poprawiony, każę iey wprowadzić go w swoje siła. Przy moicy pomocy, musi się ten projekt udać. Dobro są chłopcy, Modnicki i Rośkosznicki, trzymać ich należy dla odmiennych różnych przyczyn, nim się co pewnego ułoży, ale ...



SCENA

SCENA IV.

SENTYMENTALSKA, MODNICKI,
ROSKOSZNIKI, PARAFIANOWI-
CKI.

MODNICKI:

(*wskazując na Parafianickiego z miną prze-
drwiwającą.*)

Jestto Imci Pan Parafianowicki, sąsiad i przy-
jaciel naszego Pana Szambelana, człowiek
zaczny tak on mówi; pierwszy raz w Warsza-
wie, oddany jest nam dla oświecenia.

ROSKOSZNIKI.

Jest nadzieja Mościu Dobr: że wyidzie na
człowieka, bo pokazuje mieć bardzo dobre
skłonności; wiele się już rzeczy od nas do-
wiedział i w wielu oświecił.

SENTYMENTALSKA.

Było rozum i ferce nie było popłute,
przez uprzedzenia wieykie, a Jegomość u-
Mędr: P. po szkodzi

D

miał i chciał sądzić o rzeczach sam, nie zaś cudzemi oczyma i cudzą głową, zapewne, że pozna co jest dobrego, a co złego, co zabawnego, a co przykrego.

PARAFIANOWICKI.

Mościu Dobrodzko, człowiek cały wiek ma się czego uczyć; to jest pewna, że nauka wielkiego świata jest dla mnie pierwsza, bo pierwszy raz w Warszawie jest.

R o s k o s z n i c k i.

Znać to MosPanie, znać bardzo dobrze, nie trzeba się więcej z tym wydawać.

SENTYMENTALSKA.

Zadziwia mnie to, iakto! pierwszy raz w Warszawie. Musisz W. WPan mieć Ojca z owych Staropolskich Sarmatów, co rozumieją, że za ich Powiatem czy Ziemią świat deskałt ułt zabity, a cały polor i ziażd towarzystwa na kiermalzach i odpustach miewają (w tym czasie Modnicki przeziara xiążki i ubiorę, a Roskoszniki siedząc miny żarto: bliwe czyni.)

P A R A F I A N O W I C K I.

Radbym dziedziczył krew i cnotę Staropolską tyle w Historji sławną, a w prawach naszych wiele rozsądku i przezorności dowodzącą. Człowiek sobie ze składu jest równy, edukacya kształci rozum, ale go nie nadaje, a i tę nawet z przeczornego rozrządzenia w każdej części Prowincji mamy równo iak w Warszawie. Maniëra i sposoby zycia różni nas w prawdzie od niast, ale nawraciem rozumiałbym, iż tyle miałyby pracy młody człowiek z Warszawy przeciąg spósob zycia wiejski, ile my ze wsi Warszawski. Szczęśliwy kto umie żyć wszędzie i ze wszędkie mi zgodnie.

R b s k b s z n i c k i.

(zuśmiechem.)

Uważał. WPani Dobr! Jegomość jest Historyk i Fizyk; nawet zaiwał kawał Logiki.

S E N T Y M E N T A I S K A.

Dobrze jest moy Panie, ale z tym wszystkim ten walsz ubior izastrokowy, i te bó-

D 2

ty, w które słonę kładziecie, nie dobry
 odor sprawia. (*dzwoni, Lokay wch dzi,*)
 Wykazuje trochę, lękam się spazmów.

P A R A F I A N O W I C K I,
 (*tonem poburzonym*)

Mościa Dobr: miałbym sprawiedliwe wy-
 mówienie za ubiorem naszym, który na to
 iedynie bywa użyty, ażeby zaślamał od o-
 strości wiatrow i przykrywał nagość, czemu
 obojgu ubior Polski lepiej dogadza, a nieo-
 chędostwo w każdym ubiorze równie jest
 warte nagany, rozumiałbym że w moim nie-
 winnie ściągam tę pomowę, może bydz inna
 i własna domowa przyczyna, która ten nie-
 przyjemny sprawia odor.

S E N T Y M E N T A Ł S K A.

Coż tu WPan postrzegasz, i co przyma-
 wiasz do własney przyczyny?

P A R A F I A N O W I C K I.

Nie umiem zmyślać, a pytany rozumiem,
 że nie ubliżam, gdy co myślę powiadam.
 Wchodząc do pokoju W WPani Dobr: zda-
 wało mi się, że wchodzę do Apteki, tak
 mnie różność perfumow zmieszana z pieśkow

i ptaszkow wonią uderzyła, iż dziwiłem się
jak można w takim powietrzu zamieszkać.

SENTYMENTALSKA,

(do Modnickiego.)

Modnisiu, czym się bawisz, ten Jegomość
nudzi mię.

M O D N I C K I.

Przeglądałem Bibliotekę Pani, prześliczna
kollekcya i bardzo dobra oprawa, Pani za-
wsze w lekturze.

SENTYMENTALSKA.

Czytałem właśnie ieden Romans uczony. Co
to za subtelny i dowcipny obrot rozumu i
jak iasny wykład rzeczy? Zdaie się, że czło-
wiek na wszystko patrzy co kazali nam da-
wniey ślepo wierzyć, poniżając rozum lu-
dzki.

R O S K O S Z N I C K I.

Pani dziś świeża, i bardzo świeża, nie
należy ukrywać się w domu, trzeba być na
wiadomym Baliku, będzie też tam zachwalona
owa piękność.

SENTYMENTALSKA.

Widziałam ją, przyznać, że piękna, ale taka piękność jest martwa, bez duszy, siebie i drugich nudzi, sami małżoncy mogą chwalić, dla modelu pod pędzel.

M O D N I C K I.

Cale nie do twarzy była ubrana.

SENTYMENTALSKA.

To rzecz dziwna, iak te chłopcy zważają; prawdą—

ROSKOSZNIKI.

A ow mężyłko z ową matrymonialną powagą, kroku nie odstępował.

SENTYMENTALSKA,

(do Parafianowickiego)

Jegomość zapewne ten sposób pochwaliłby, bo to jest w guście Ichmosciów.

M O D N I C K I.

Upewniam Pani, że eo wczoraj Jegomość chwalił, dziś innego jest zdania, bosmy mu wiele rzeczy nawypowiadali, cale dla niego

nowych. Polor wielkiego świata, iak żadna rzecz prędzey wgórę nie idzie.

ROSKOSZNICKI.

Czy nie możnaby widzieć Jeymość Panny Umizgałskiey?

SENTYMENTALSKA.

Zapewne się bawi książką, przerwiemy iey tę zabawę, poydziemy do iey pokoju.

PARAFIANOWICKI.

Ja się usunąć muszę, dla widzenia się pierwey z moim przyracielem, z nim razem będę miał honor znaydować się ieszcze na tym mieyscu.

ROSKOSZNICKI.

A fe MosPanie, uciekać od szczęścia widzenia piękney Damy.

SENTYMENTALSKA.

Day mu pokoy, zostaw wolność, nie zawstydzay. Kłaniam uniżenie, (*odchodzą w iedną, a Parafianowicki w drugą stronę, gdzie spotyka się z nadchodzącym Panem Szambelanem.*)

SCENA V.

PARAFIANOWICKI, P. SZAMBE-
LAN, WINCENTY.

P. SZAMBE LAN.

D Okądże idziesz mój przyjacielu, gdzież
twoi towarzysze? opuścicieś ich czy oni
ciebie.

PARAFIANOWICKI.

Ja, ja ich opuściłem, i radbym niepo-
wrocił, nawet chcę W Panu proponować,
żebyś nie miał mi za złe, że iego samego i
Warszawę opuszczę, uciekę, wyjadę.

P. SZAMBE LAN.

Ale wspaniałe gmachy, piękne ogrody,
meble bogate, ludność, zgoła wszystko ba-
wi, trzeba być stałym.

PARAFIANOWICKI.

Ktożby się nie oszukał pięknym kolorem
owocu, wewnątrz robaczliwego; albo ni-

gdy niechcę widzieć się z temi Ichmościami com się dziś zaznał, albo poprzylięgam, że uciekę.

P. SZAMBELAN.

Czymże się tak mocno zraziłeś? co ci uczynili?

P. PARAFIANOWICKI.

Więcey się gniewam, niżeli za osobistą krzywdę.

P. SZAMBELAN.

Ale powiedz mi, coż jest takiego?

P. PARAFIANOWICKI.

Wszystko niedorzeczy, nieznam cale co to za gatunek jest ludzi, nawet czy są ludźmi, i iak może zwierchność znosić ten ciężar próżny i zarażający ziemię.

P. SZAMBELAN.

Nauczże mnie, o co idzie? co jest?

P. PARAFIANOWICKI.

Oto powiem W Panu po rozmowie i lekcjach dziwnaczych, które mi dawali: porwali w

swoie kolaski, lecieli, roztrącając starych i ubogich, szkody różnym czyniąc, nikogo nie poważając, bez żadnego interesu. Nie mogłem się wstrzymać, żebym się nie odezwał: iż się to nie godzi, krzywda grzech, stąd obfitą wzięł materją żartów, z Religii, duszy, obyczajów, ziemie samego, a to tonem takim, takby koniecznie wierzyć wsiystemu co mówili, należało...

P. S Z A M B E L A N.

Buduję się z gorliwości W Pana że ta rozmowa nie mogła być dla mu przyjemną, ale dała mu plac oświecenia błędnych.

P A R A F J A N O W I C K I.

Jakto oświecenia, oni nigdy na to nieodpowiadali com mówił, zdawali się nie słuchać nawet, a sami chcieli być słuchanymi, co też przekonywało mnie o formalnym pomieszaniu,

P. S Z A M B E L A N.

Gdzieżeście się zastranowili.

PARAFIANOWICKI.

Wpadli do jednego domu, w którym różney płci i kondycyi byli ludzie, ich obchodzenie się, rudażenstwo, termny gadania, sprawiały we mnie tę myśl, żeś WPan z lozemu ludzku chciał mię potowarzyć. Lpewniem WPana, że draganproffy więcej zachowuje w słowach i gestach przystöyności, niżeli te Pamięta wielkiego świata z całą swoją edukacją.

P. SZAMBELAN.

To trzeba młodosci żywey wybaczyć, byle nie występne przeciw Prawu i Oyczyźnie nie było.

PARAFIANOWICKI.

Co WPan mówisz o Oyczyźnie, o Prawie oni nie tylko go nie znają, ale za najpiękniejszy z aplanzem koncept mają, sztydzieć z rządu, Praw, i całego Narodu. Przynamniej tego jestem arcy pewny, że jeżeli się mówtydzą jeszcze nazywać Polakami, to niemi w rzeczy nigdy nie są, i bydlę nawet nie mogą.

P. SZAMBEŁAN.

Przyznać jednak musisz, iż wiele pięknych konceptów z ust im płynie, wiele wiadomości zagranicznych, z czego mogą się zalecić.

PARAFIANOWICKI.

MosPanie, nie gniewaj mnie WPan, żebym mógł rozumieć, iż WPan chwalić będziesz swego kucharza z tego, że dobrze wozić umie, co mi to jest za nauka, że tego co z powinności, z urzędu i ze stanu umieć powinni, nieznają, a o tym co do nich nienależy, i co do swego kraju niewiedzą iak aplikować, rezonują i gadają, takich konceptów i trefniów dawnieysli Panowie nasi, za pieniądze dla zabawy na dworach swoich chowali.

P. SZAMBEŁAN.

Nie sądź moy przyjacielu z tey probki o całej Warszawie, znajdździesz domy, i osoby różney płci, co cię i zabawia i nauczają.

P A R A F I A N O W I C K I.

Jeżeli mają być podobne do tej Pani, od ktorej uciekam, wyrzekam się jeszcze raz tej znajomości.

P. S Z A M B E L A N.

I ten dom niepodobał się W Panu?

P A R A F I A N O W I C K I.

Z czegoż się mógł podobać, poglądana na mnie iako na barbarzyńca z pogardą i krytyką, nawet ubiór mój i ja sam, wyznała, że przykry iakiś odor sprawuje, że ją nudzę, obmawiała iakąś damę, że jest martwa bez duszy, a to z takim tonem wyniosłym, iakby wyższą nad ludzi była.

P. S Z A M B E L A N.

Znakiem, że nie ma konfidencyi do W Pana, iak się zaznasz lepiej, mierzey będziesz sądził.

P A R A F I A N O W I C K I,

Dziękuję W Panu za taką znajomość, wyrzekam się iey, kiedy na pierwszym widze-

niu tak grube dostrzegłem wady, zrywające społeczność: obmowa, zazdrość, nadętość humory.

P. S Z A M B E Ł A N.

Widziałeś Panienkę przy niey, jest to iej Siostrzenica ładna i grzeczna, trzeba żebyś ją poznał.

P A R A F I A N O W I C K I.

Niewidziałem, ale słyszałem od Pana Modnickiego z zaletą mówiącego, że jest kmiotka, resztę po Ciotuni i iej wychowaniu mogłem się domyślić.



S C E N A VI.

Ciż fami BARTOLOMINI, WINCEN-
TY.

BARTOLOMINI.

PAn moy wysłał mnie, żebym prosił W.
Pana Dobr: bo Jeymość czeka z kawą w
ogrodzie.

P. SZAMBELAN.

(*Do Paraśianowickiego*)

Poydziemy przyjacielu?

PARAFIANÓWICKI.

Daruy mi WPan, że tego nieuczynię,
muszę się z tego kurzu i błota, którym
jestem zarzucony ochędożyć, poydę do do-
mu, ale się w krotce znaydę tu i z temi le-
mościami wymawiam sobie, że nigdy bez
WPaña nie zostanę w kompanii

P. S Z A M B E L A Ń.

Nie będę przeciwnym ułożeniu W Pana,
proszę o przyspieszenie powrotu, będziemy
zawsze społem.

P A R A F I A N O W I C K I,
(odchodząc)

Kłaniam W Panu wraz powroce.

P. S Z A M B E L A Ń,
(do Bartolominego)

Ktoredyż wchodzą do ogrodu moy ko-
chany?

B A R T O Ł O M I N I.

Pan zaraz przez Gabinet, tam są scho-
deczki sekretne, ale Pan wie... naco mam
mówić, przez te Pan zeydzie do ogrodu i
zaftanie w altance Państwo.

P. S Z A M B E L A Ń,
(do Wincentego.)

Dobrze moy kochany, ty mnie czekay na
tym mieyscu.

B A R T O Ł O M I N I.

I mnie też Panowie kazali się tu zatrzymać.

SCENA

S C E N A VII.

BARTOLOMINI, WINCENTY.

BARTOLOMINI.

Co się z tobą stało Wilełmini, ty nie ten człowiek co byłeś, posępny, smutny, wstrętny, skromny, pókiemuż u diabłów u was na wsi? czy to można tak prędko zdziścić, czemu ia zawsze frysz.

W I N C E N T Y.

Moy kochany, kiedyś bywałem tak wesoły jak ty, wtenczas prawdziwie byłem smutny; a teraz kiedy nie tobie здаię, żem smutny, prawdziwie jestem i wesoły i spokojny.

BARTOLOMINI.

To coś zgorńa, niezrozumiale gadaasz; Kiedy smutny to wesoły, kiedy wesoły to smutny, u was ia wli nawet i rozmowa w śpak idzie, coż to ma znaczyć?

Myd. P. po jakodzie.

E

W I N C E N T Y.

Ty nie zrozumieś tego, zebym ci i powiedział, bo nie czujesz i nie znasz, a jesteś tak wesóły, jak ten piany, co tłucze się głową i zatacza, straciwszy rozum; a śpiewa, po przelpaniu albo się na nowo zalewa, albo tego się smuci, co go dolega i boli.

BARTOŁOMINI.

Jeszcze i to zgórna, masz widzieć mówić, że nasze weselości takie są jak pianych, to jest głupie. Drwiłz głową moy bracie z tym podobieństwem.

W I N C E N T Y.

Ja to mówię com już na sobie doświadczył w takim stanie jak ty, a ty niepoymnieś tego, co teraz zemną się dzieje. Powiedzże mi, z czego ty się masz weselić?

BARTOŁOMINI.

Z czego się nam weselić... z czego... ze wszystkiego, jestem dobrze i futo ubrany, jem i pję dobrze, mało mam pracy, śpię smaczno i długo, kompania z kolegami i z ko-

leżankami wymienita, gram, bawię się, a
czego ty chcesz więcej, czemuż nie masz
bydź wesół?

W I N C E N T Y.

A gdybyś służby nie miał, zachorował,
postarzał się, coż z tobą będzie się działo?
wco się obrocisz? kto ciebie dopatrzy? czym
relizę życia dociągniesz, co umiesz, i tak
na chleb zarobisz? trzeba będzie rozbić,
hustać i torbę włożyć bez żadnego zapasu.
Moy bracie tak się żyjąc i ciesząc, pó byłę-
cemu żyje się i cieszy, nie zaś po ludzku

BARTOLOMINI.

Jakiż z ciebie kaznodzicia, ty chcesz, że-
by to myśleć co potym z tego będzie, czy
to ja Prorok zgadywać? wiesz dobrze, że
z naszych Paniczów? o ten o tym nie pomyśl,
dajmy pokoy temu i my, niezamysławmy się,
dzień nasz wiek nasz, byle teraz było do-
brze i zabawnie, intro nie nasze.

W I N C E N T Y.

Moy bracie, pomysłmy się czy nie popu-
nemu gadasz, żebyś ty trzeźwo pomyślał,

że twoje ubranie fute, nie ciebie ubiera, ale pychę Pańską, że te potrawy i trunki wymyślne nie robią tego szczęśliwym, kto ich nie kosztował, a bardzo nieszczęśliwym robią kto do nich przywykł, a potem mieć nie może, te próżniactwa i zabawy zakazane czy mogą być porównane do wolnego smaczenia i oskosa w duszy przynoszącego? Daj mi bracie gadać tobie o tym, wtenczas poznasz, kiedy tak iak ja doświadczyłem wszystkiego.

BARTOLOMINI.

W iakieyże to ty szkole byłeś, co się z tobą stało? że taki z ciebie teraz Teolog.

W I N C E N T Y.

Mój bracie, pierwey w takiey szkole byłem u młodego Pameza iak ty, wszystko wolno, Pan dobry, pienie dze płynę, iakawo wyje do pnie mocy i iak na Marzalka wychodzącem, ale ja wiem co mi działo we mnie, trzeba było szalutować, łgać, mywać, kręcić, poć lebieć, i pobłazac wszystko, żeby się albo tam Pać mi postarzył, albo stał Pańscy,

albo taki poczełw przyjaciel! Panna nie rządziła, inaczej pewna koza, którą ona miała, nie byłaby i gorzej. Sliczna promocya! także można bydz wesołym na owezas, chyba po piwie, żeby nigdy nie pomyśleć co się z tego zawiąże.

BARTOLOMINI.

A teraz co się dzieje z tobą?

WINGENTY

Teraz niczego się nie lękam i niczego złego nie spodziewam, ożyczył mi Pan, Ojciec, wspieram moiego Ojca i kiewnych od wyklę od wymyślnych potraw i trunków, przyzwyczaiłem się do pracy, wstałem z łóżka, ożenię się, wezmę dom i grunt, jestem nayspokojniejszy, nayszczęśliwszy i nayszczęśliwszy z łaski Pana, bo zapewne, że będę nayszczęśliwszym gospodarzem, a imitacja i włożenie się bydz nie spodziewam, wstać i biegać będzie nayszczęśliwszą myślą i czystym imieniem, to mi wesołość prawdziwa!

BARTOLOMINI.

Warto katu! wbił mi ćwiek w głowę, to prawda, że tak u nas nie gadają nigdy,

i człowiek nigdy o tym niepomyślał, a może to i prawda. Pogadamy jeszcze z sobą bo Państwo nadchodzą, wyjdźmy z tuł (*odcho:*)

SCENA VIII.

SENTYMENTALSKA, P. SZAMBE-
LAN.

P. S Z A M B E L A N.

TO wszystko, Pani, co od ciebie słyszę, zapewnia mnie o szacowney twoiej dla mnie przyjaźni i ośmiela do zwierzenia się moich zanylew, dla czego tu przybyłem.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Ale czy mogłeś tak być niesprawiedliwy, żebyś myślał, że będę mogę odmienić w sentymentach? czyż ja nie znam ich świętości? ucieleśzonym testem ziego doli polepszoney, ale ta do szacunku osoby nigdy we mnie nieprzydać zalety, estymowałam WPana raz, to znaczy na zawsze.

P. S Z A M B E L A N.

Samowątowanie dowodzi tak byłem o to troskliwy, teraz zupełnie uspokojony jako prawdziwy iey estymator, mogę się spytac, czy mam wierzyć Imię Panu Modnickiemu, chlubiącemu się iż ma dane sobie słowo Pani do iey ręki?

S E N T Y M E N T A L S K A.

Co mi W Pan gadaasz o tym słowie, polor i edukacya potrafią poprzyliżone wypłatać węzły; coż ma znaczyć słowo?

P. S Z A M B E L A N.

Rozmyślałem się czyli przystoi uczynić mu uwagi niektóre.

S E N T Y M E N T A L S K A.

W innych okazyach jest to piękny sentyment, ale co do serca należy się na nas spuścić, umiemy łatwo godzić te sprzeczności, ale iakież są te zamysły W Pana?

P. S Z A M B E L A N.

Kiedy wolno mi otwarcie się tłumaczyć, wyznaię Pani, że i ja myślę się żenić.

SENTYMENTALSKA.

Komu inżemu tak łatwobym tego nie powiedziała, ale Wac Pannu przyznać się o'd razu, że m się tego z pierwszego zemną dyskursu, domyślała, co teraz wyrażniew od niego slyżę, już tedy zrozumiełmny się, niewydawamy się jednak, ieszcze mamy czas do pomyślenia.

P. S Z A M B E L A N.

Nie pamiętam abym w dyskursie moim co o tym namieniał, ani widzę coby mi zosławało, w rzeczy zwłaszcza już ułożoney do pomyślenia, z tym wszystkim nie mam przyczyny i głośzenia. A czy prawda, że Imość Panna Umizgańska ma uczynić szczęśliwym Imię Pana Roskosznickiego i że już oświadczenia wzajemne są uczynione?

SENTYMENTALSKA.

Są uprawdzie oświadczenia i zapewnienia ze strony ich, ale ieszcze braknie bagatelnych ceremonii, to iest zezwolenia Rodziców, ale może się obeysć i bez tego.

P. S Z A M B E L A N.

Przyjaciel mój, który tu jest zenną czło-
wiek bardzo grzeczną, iedynak u Rodziców,
znaczących fortun Dziedzic, podobno nie miał
ieście honoru widzieć Jeymśc Panny Umiz-
galskiej?

S E N T Y M E N T A L S K A.

Bogaty jest... iedynak... ten Polaczek co
był u mnie? prawda, nie widział ieć, gdzież
on jest?

P. S Z A M B E L A N.

Tyle tylko do niego, że jest innego cale,
niż tu w Mieście pospolicie hywać zwy-
kło, sposobu myślenia.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Cale się Wpan ote nietroskay, dałam mo-
iey sześtrzenicy taką edukacyą, iż dla niey
pośtanowienie jest rzeczą cale obojętną, a
idzie o kondycye, które się ułożyć mogą

P. S Z A M B E L A N.

Czy się nie oszukujemy tylko, i czy ieste-
śmy wyrozumianemi dosyć w naszej rozmo-
wie?

SENTYMENTALSKA.

Nie robże mię W Pan prośtaczką, przecież nie jestem parafianka, nieznam tak tam ważne zboże rośnie, i z czego się powalżemu robią piemędze, ale się na słowach i ich znaczeniu, znam bardzo dobrze. Zostaw mi W. Pan całą robotę, rozmowię się z nią pierwey i oswoię do tey odrażającej figurki i ubioru, pozbędę się też z domu moich gości.

P. S. Z A M B E L A N.

Wac Pani Dobr: mowisz podobno o tych Ichmościach, co tey przyjaciela mego prezentowali, bardzobym rad z niemi się widzieć, poczekam tu na nich.



S C E N A IX.

P. SZAMBELAN, *sam.*

CO za odmianę, czas, doświadczenie i dojrzałość rozładku czynią w człowieku, dopiero zaczynam poznawać. Ja tenże sam działy niewidziałem iednak przed kilko laty tych przywar, które się w oczy nasuwają same z odrażeniem Pani Sentymentalskiej. Ona widzę zwierzenie się iey mego postanowienia do siebie słośnie, a pochwały dane przyjacielowi, ma za swatanie go z Siostrzenicą iey, iuż z inżym zaręczoną. Co zaprędkowierność, wysokie o sobie rozumienie, nierzetelność w słowie i przyrzeczeniach! mąxymy dzikie i nierozważne, nadętość w rozmowie, wśy siko to iednak pod płaszczem Sentymentow widziane odemnie bywało. O szczęśliwa samotności co wyprowadzaś człowieka z tłumu zhukanego, w którym głos rozumu iest zawsze przywalony i rzadko słyszany. O szczęśliwe doświadczenie, co się staieśz naywiększą szkołą młodych! czuję nawet w

tobie tę szlachetną podróż, którzy imienia
nieznałem przedtym, bycz innym pomocnym
w doradztwie i oświeceniu. Cięgiemich prze-
szłych towarzyszyw idąc goz błędu ostrzedz
i odwrócić od tej drogi, jeżeli im się tylko
nada dobrze, wszakże i chcieć dobrze, jest
dofyć i oskoży, owoż i oni idą.

SCENA X.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI, PAN
SZAMBELAN.

MODNICKI.

Uważamy, że stara miłość nie rdzewieje,
dawniejsze przypominają się zaczepki, ale
przyjacielu, możesz sobie poczynąć śmiało,
ile chcesz, już bowiem żadney nie mamy, bo
rzeczy prawie są skończone i owszem cie-
szą się z tej przyjaźni, którą Jęymosć Pani
Sentymentaliska oświadcza W Panu, i jeszcze
to nas kiedyś w szkołach nauczano, *Amicorum omnia sunt communia*, z całej dawney

W Białopolszczyzny, moda i my to jedne
zdanie autoryzujemy.

P. S Z A M B E L A N.

Jezeli W Pan znajduiesz przyzłą swoją
szczęśliwość w tym widoku, ciężej się i win-
szuję mu.

M O D N I C K I.

Nie lękam się nieszczęśliwości, nie ugałiam
się za szczęśliwością, są to słowa bardzo po-
wzięte, a w istocie nie nie znaczące, u-
żywają ich do gry, kupna konia; fantu i
do czego się podoba, na tym świecie w lote-
ryą gramy, chybił, trafił, wszakże prawda.

R Ó S K O S Z N I C K I.

I taka prawda, że naprzeciw niej niemaż
co powiedzieć, dobrze to wierszem napisano,
Ladit in fiamans... relizty i nie pamiętam.
Wszyscy jesteśmy we gzie i na już rzeczy na-
kartowałem.

P. S Z A M B E L A N.

Stylzałem, stylzałem o tych dwóch związ-
kach Kiedy się mamy tej allegoryi izder-

skiej trzymać w naszej rozmowie, to co do mnie paktanowiłem sobie grać grę równą nieazardowną i tę, którą umiem, spodziewam się i przyjaciela wygrać z tej rozwagi bez szaradu.

M O D N I C K I.

Kto co lubi, ja zaś gram azardownie.

R O S K O S Z N I C K I.

I ja się zgadzam, zysk lub strata.

P. S Z A M B E L A N.

Zaniechajmy jeszcze o tym, cożście zrobili z moim przyjacielem, że on całemu jest kontent z waszego towarzystwa?

R O S K O S Z N I C K I.

Wielką komedią mieliśmy z nim, dziwnie nam rzeczy wygadywał, i takie kwestye czynił, że nie było co odpowiedzieć.

M O D N I C K I.

Dobry chłopiec, ale pedant, pytał się, kto Warszawę założył, jaka tu jest Politya, wiele wojska stoi, gdzie jest Biblioteka Załuskich,

kto te gmachy na Kofzary stawia? dziwne rzeczy, iakby nas co wiadomość ta interesso-
wać powinna.

R O S K O S Z N I C K I.

Jakiś skrupulat, wszystko się u niego nie-
godzi, grzech, ale powiedziało mu się co na-
leży i nakoniec reflektował się i milczał,
musiał być przekonany.

P: S Z A M B E T L A N.

Czyli się to nazywa bądź przekonującym
młóćcem, i nie wdawać się w sprzeczkę?

M O D Ń I C K I.

Jużci, kiedyśmy zawsze mieli mu co odpo-
wiedzieć, a on nam nie, coż to ma znaczyć?

R O S K O S Z N I C K I.

Czegoż i wątpić, żeby ze wsi Parafianin,
mógł nam przyganiać, on jeszcze alfabetu
naszego nie zna, nie żeby chciał wchodzić
w spor, ale mniejsza o to. . . Mamy propo-
nowaną kompanikę, bądźcież z nami, dmy
podwieczorek, nikogo więcej nie prosimy,
będzie tylko Pani Sentymentaliska, iey Sie-
strzenica, my i WPan, weś z sobą swojego
Polaczka.

)(BO)(

M O D N I C K I.

Niechecieliśmy mieć obcych, bo jeszcze przyjaceli na tobie wiele frzeży brak spizaczki masz zbyt małe, ryzura za wązka, i nadto plaka, łoki małe, sukno nie tym krojem, ale się to poprawi. Czekamy cię, a sami musimy jeszcze odbyć nasze wizyty i uczynić przygotowanie. Adieu.

P. S Z A M B E L A' N.

Stawię się chętnie, i znajdować się będę neomylnie.

S C E N A XI.

P. SZAMBELAN, *sam.*

Długo grać te role, zapewne żeby mnie samego znudziło, i w interesach stałoby się moich zawada; godzi się jednak ten moment poświęcić zabawie pożyteczney, kto wie, czyli uwagi moje skutkować nie będą, nad lekkomyślnością moich przeszłych przyjaciół i współ zionków. Jeżeliż nie zmęczycie me będą w nich, przynymający tę znajde
ko-

korzystać, że się pozbędzie prędko tego towarzy-
stwa, które spokojność moją ma mieć i
inne samego utrudzać. O! Rodzice, Rodzi-
ce, jak wchodzę teraz w waszą boleść serca
nad nieuważnością młodych. O! Ojczy i Ma-
tko moja, wy mnie teraz starcie się potylić
kroć muszę, gdy rozważam, ile wam sta-
wałem się uciążliwym i jak cierpliwie by-
wałem poprawowanym! Radbym doczekał się
mojego przyjaciela, żebyśmy społem nara-
dził się, co nam pozostałe dalej czynić. Ale
owoż i on, wczas przychodzi.

SCENA XII.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWI-
CKI.

P. SZAMBELAN.

T Elknitem do ciebie mój przyjacielu, ma-
my się widzieć z Panią Sentymentalką i iey
Siostrzencą, która wiaż tu przybędzie. Ma-
my proponowaną schadzke, musimy dogo-
wodzić P. po szkodzić

F

dzie tej kompanii, albo dla tego, żebyśmy na zawsze pozbyli się tego towarzystwa, albo żebyśmy go podobnym naszym sposobowi myślenia uczynili.

P A R A F I A N O W I C K I.

Na pierwsze chętnie się zgadzam, drugiego całę nie obiecuję, iestto zamyśl próżny, żeby można naprowadzić na drogę tak obłąkanych, trzeba MosPame Ognia, Powietrza, trzysienia Ziemi, albo widzialnych iakich przypadkow, a i te, kto wie czyli zepsute serca i rozbułany umysł skierować są zdolne.

P. S Z A M B E L A N.

Mój przyjacielu, nie bądź tak frogim, coż o mnie sądzisz czy nie godzien iestem twoiey przyjaźni, i czy widzisz we mnie tak zrażające dzikości?

P A R A F I A N O W I C K I.

Alboż co? dlaczegoż wątpisz WPan.

P. S Z A M B E L A N.

Dla tego, że w tych ichnościach mój własny obraz widzisz, taki byłem przed kilku laty.

PARAFIANOWICKI.

Zmyslasz WPan, niepodobna żeby ofiatki
takie na nim nie były zostały, gdyby to bydź
miało.

P. SZAMBELAN.

Tak jest, szczerze mówię, wierzą mi

PARAFIANOWICKI.

Przeistę więc wątpię, i chyba sam W.
Pan potrafiś ich nawrócić, jako znamy
swoich-konwikęi.

P. SZAMBELAN.

Właśnie tego chcę, ale mocy nie mam, bo
też i mnie nie przekonywanie, ale smutné
doświadczenie oczy otworzyło.

PARAFIANOWICKI.

Szczęście, że przed czasem, cożby wzięło
po stracie wżyltkiego.

P. SZAMBELAN.

Może też i oni jeszcze nie są w głębi,
dzis będziemy siolem, dajmy sobie pracę
Mam cię jeszcze prosić, tylko czy uczynisz to
dla mnie.

PARAFIANOWICKI.

Z chęcią wszystko co mi się podoba.

P. SZAMBELAN.

Niewydawamy się z naszym postanowieniem zaraz, masz wiedzieć o tym, że Pani Sentymentaliska dała mi poznać, iż na mnie i na ciebie projekt formuje.

PARAFIANOWICKI.

Ah! MosPanie, uciekamy od tych fideł.

P. SZAMBELAN.

Ufamy naszemu rozsądkowi, czybyś wierzył, że ona moje zwierzenie się obiana stanu do siebie stosuje, a pochwały czynione za W. W Panem ma za pewne zalecania go do iey Siostrzenicy.

PARAFIANOWICKI.

Jakto bydz może, wszak one już są zaręczone, tak się nam chwalił siani.

P. SZAMBELAN.

To nie u nich nie znaczy, trzymamy sekret, bo też one nadchodzą, graymy iefzcze

naszą rolę, może ztąd i dla siebie iakążkolwiek odbierzemy naukę.

S C E N A XIII.

P. SENTRYMENTALSKA, LMIZGALSKA,
P. SZAMBELAN, PARAFIA-
NOWICKI.

S E N T Y M E N T A L S K A .

Pozbyłeś się W Pan naszych trzpiotów, chłopców żywe, zabawne, usługne, ale czasami też nudzą nas, ośobliwie w lekturze i wizeczach *serio*, niemogę jednak inaczej mówić, tylko że znam świat i respekt dla Dam winny (*do Parafianowickiego*) Jegomości jeszcze moja Siostrzemca nie jest znaną

P. S Z A M B E L A N .

Pozhyłem Mościa Dobrego przyjaciela mego mam honor prezentować godney Siostrzemcy W Pan Dobrodziki.

U M I Z G A L E K A.

(dyga zminą zmyślenie skromną.)

S E N T Y M E N T A L S K A.

Jużem iey powiedziała o Jegomości com od W Pana slyszala i czemu, wierzę, iż jest iedynak znacznego majątku, serce ma dobre, szuka przyjaciela do partyi siebie uszczęśliwiający.

P. S Z A M B E L A N.

W krotkim wprawdzie rysunku, wszystko jest co bydz może zawarto na pochwałę człowieka. Dobrę serce i rozsądek przyrodzony światły, są to iedyne zalety.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Zona mająca edukacyą wielkiego świata przyda lustru tym zaletom w głazach ielżcze. (do Parafianowickiego.) Coż W Pan życzylbyś znaydować w przyjacielu?

P A R A F I A N O W I C K I.

Mościu Dobr: wspólną radę i pomoc, zgodny z sobą umysł, cnotę i edukacyą.

SENTYMENTALSKA.

(do Umizgałskiej.)

Mościa Panno, słydzysz piękny sentyment, chociaż nie naszym słowy powiedziany, cnota u Ichmościow iest to à peu près po naszymu charakter, z reszty zaś iest Jegomość zupełnie wyrozumiały. Coż WPanna sądzisz?

UMIZGAŁSKA.

(z przymileniem się.)

Mościa Ciotuniu, skromność, mię pozwala mi wydawać się z tym co czuję. gdzież teraz szukać *Abeillardow*, których serca są ogniem palące; brzmienie słow, zastępuje w tym czasie sentyment i święte imię miłości, Ichmościowie panować chcą nad nami.

SENTYMENTALSKA.

Moia Panno, panować chcą nad temi, które się same rządzić nie umieją, ale nie nad temi co potrafią innym rozkazywać; znam sposób myślenia Jegomości, cale od tego daleki.

PARAFIANOWICKI.

Moscia Dobry radbyia mieć przyjaciela, któryby całego domu i majątku moiego rząd

spolny ze mną trzymał, ale nigdy niecheiał-
bym innego znać prawa, nad prawo affe-
ktu.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Affektu... affektu... na ten się zasługuję, i
jak się zasługuję, w takiej się mierze udzie-
la, Jegomość roztropnie mówi, Mościa
Panno, zabaw się z Jegomością, (*odchodząc
na bok rozmawiać, Umiegiulskę z Parasjano-
wiczem zostawiając.*)

S E N T Y M E N T A L S K A,

(*do P. Szambelana.*)

Nad konfidencją mi uczynioną WPana za-
stanawiałam się, kiedyż WPan chcesz ślub
wziąć?

P. S Z A M B E L A N.

Jako najprędzey Mościa Dobrze właśnie
zaymuje się potrzebnym oporządzeniem.

S E N T Y M E N T A L S K A.

A to na co to oporządzenie? gust się od-
mienia, i nie należy wielkich czynić expen-
sow, lepiej często a nie znacznie przyporzą-
dzać, co się będzie widziało.

P. S Z A M B E Ł A N.

Odległość od miasta, odsuwa nas od łatwego pokupu, staramy się przeto rzeczy trwałe chociaż droższe nabywać.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Wszakże WPan na wsi, mieszkać zawsze nie będziecz, lubię na łana wieś piękną, gdzie strumyk po kamyczkach szum robiąc płyńie, albo kaskada, lubię park, nawet lubię widzieć wiejskie zabawy, wesela, iarmarki, to mnie bawi na czas.

P. S ' Z A M B E Ł A N.

Nie chcę czynić postanowienia, którego bym odmienić nie mógł, gdyż według stanu naszego wiedzieć nie możemy, do czego możemy być zawołani i użyć od rządzących nami, do posługi Ojczyzny.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Bardzo piękny sentyment, zgadzam się na niego, względem układu z żoną (z usmiechem) nie trzebaż będzie punktów, jakie ma mieć dostarczenie ?

P. S Z A M B E L A N.

Wszystko iey, wszystkiego Pani, nacoż
ten układ.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Miło jest z tak wyrozumiiałym mieć rzecz,
szacuję WPana z tych sentymentow więcej
nie równie, nimem go szacowała przedtym.

U M I Z G A L S K A,

(przestraszona z krzykiem.)

Ah! ah, ah!

S E N T Y M E N T A L S K A.

Coż się stało, co to jest?

U M I Z G A L S K A.

Myśzka przebiegła, takem się ulękała mo-
ia Ciotulu, czy niemasz *de l'eau de Cologne*,
boię się żebym spazmow nie dostała.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Moia Panno otrzeźwiy się, (*dalej szafkę*.)
to jest śliczna czułość serca, nie może nigdy
patrzyć iak kurcze rzną. Kilka dni temu,
upłakała się, że przypadkiem muchę strąca

(91)

U M I Z G A Ł S K A.

*Helas' moia Ciotuniu, iakże nieczuć tego,
kiedy ten robak, rowny jest nam żywiol.*

P A R A F I A N O W I C K I.

Jakto Mościa Dobr: robak rowny człowie-
kowi? (*do P. Szambelana na słońcie*) A to
błuznierstwo.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Ale my tu bawimy, a tam czekać będą
na nas z podwieczorkiem, idźcie W Panowie
pierwey, my wraz nadjedziemy, niech się
troche otrzeźwi.

P. S Z A M B E L A N.

Czekać będziemy Pani, (*odchodzą.*)



S C E N A XIV.

SENTYMENTALSKA , UMIZGAL.
SKA.

SENTYMENTALSKA.

COżeście gadali z sobą? czemużeś tak się
przestraszyła? coż w nim upatruiłeś?

U M I Z G A L S K A.

Prawiem fama musiała go naprowadzić na
drogę, nie jest dożyć śmiały, chciałam do-
świadczyć czy jest tklwy, uważałam, że na
moy głos zarumienił się i wzruszył.

SENTYMENTALSKA.

To znak jest dobry, menależy się podzi-
wiać nieśmiałości, ja nawet na Szambelanie
doświadczałam, iż na wsi, ton świata wielkie-
go jest w nim przyduszony, ale dość są wy-
rozumiali, poznałaś tego oświadczenia.

U M I Z G A L S K A.

Czemużem memiała poznać, kiedy wżyszt,
kie do mnie były stosowane.

SENTYMENTALSKA.

Moja Panno, niemam się czego ociągać
Ja się też tobie przyznaję, że ci szczerze za-
wsze tej partvi życzyła dla ciebie i dla mnie.

UMIŹGALSKA.

Jakto moja Ciotuniu, dla nas obojga?

SENTYMENTALSKA.

Tak jest, sobie biorę Szambelana, a tobie
daję jego przyjaciela, kontenta jestem, że się
zgadzał z moim wyborem, i dziś jeszcze,
chcę ostatecznie odebrać przyrzeczenia, i
ulożyć ten projekt arcypomyślny.

UMIŹGALSKA.

Dziś jeszcze, dziś?

SENTYMENTALSKA.

Tak jest moja Panno, poki ci Ichmość z
Warszawa nie obeznają się, która jest pełna
plotek, mogą się złośliwych o nas nauczyć
rzeczy, trzeba uprzedzić

UMIŹGALSKA.

Moja Ciotuniu, a coż zrobimy z Panem
Modnickim i Rolkońskim, którzy tak są
nóż od nas pewnem, szkoda by ich.

SENTIMENTALSKA.

Nauczył się w czynie moja Panno tej potrzebney przeyrzałości, iż należy mieć zawsze zapas, a umieć dobre na lepsze odmie-
nić. Spuść się na mnie, potrafię ją rzeczy ułożyć, oni wszyscy będą kontenci. Idźmy bo już godzina naznaczona zbliża się.

Koniec Aktu II.





A K T III.

SCENA I

BARTOLOMINI, WINCENTY.

BARTOLOMINI.

Moy kochany bracie, co ty gawędziłeś mi, żeby się nie zabawiać na tym świecie, kiedy się wszyscy zabawiają. Człowiekowi nuda bierze i teraz, że musi stać kiedy Panowie sobie bankietują.

WINCENTY.

Moy bracie, oni to biedę swoją cięszą, i chcą się zabawić, żeby nie pomysłeli co się z nimi stanie, powiedzże sam, czy nie mają zgryzot?

BARTOŁOMINI.

Prawdę mówisz, wieleż to u nich przed
pokonani wizyt, Szewców, Krawców, Kap-
ców; mogliby pięknie maśteczko założyć,
żeby gdzie w jedno miejsce tych witystkich
Rzemieślników, którym tą winni, osadzić mo-
żna. Oj to prawda, że ci Ichność głowę
im gryzą?

WINCENTY.

A nie cierpiąż ietleże od Rodziców i star-
szych upomnienia.

BARTOŁOMINI.

Z tym szafzka, bo już do tego przywy-
kli, a listowne pośarnie przez sto mil zwie-
trzałe już przychodzi.

WINCENTY.

Z czego wy życiecie? jak wy ochraniać się
od Pozwów, Dekretów, i Kozy?

BARTOŁOMINI.

Na to diabelny mamy obrot, i Warszawa
jedyna jest skarbnica młodych, nigdzie ta-
twiej jak tu piemędzy dostać nie można.

WIN-

X. 97 X

W I N C E N T Y.

Znamci moy bracie te sposoby, ale się na koniec urywaie. Coż się z wami teraz dzieie?

BARTOLOMINI.

Teraz?.. teraz mamy sklepcały korzenny, przedaiemy Pieprz, Imbier, Gatyan, Gozdaki, Kubełę, Muszkatowe guki, a za to, naimniemy Karyolki, i podwieczorki sprawuiemy.

W I N C E N T Y.

Jakże się to wam dostało?

BARTOLOMINI.

Jedn korzennik miał bankrutować, to mieli dłużnicy zabrac za processem, wołał oddać na kartę Pańską, puścił ją potym do ludzi, i już w dziesiątego jest ruku.

W I N C E N T Y.

A Panowie co na to, czy nie śmucą się?

BARTOLOMINI.

Sami nawet z tego tak się uśmieia przed drugimi w kompaniach, aż nam śluchaią cym śmieszno.

Mędr: P. po szkodzi.

G

W I N C E N T Y.

Było mój kochany i znam toż samo, ale
teraz inaczej.

B A R T O Ł O M I N I.

Prawdaż to, że twój Pan się żeni.

W I N C E N T Y.

Prawda.

B A R T O Ł O M I N I.

A z kim?

W I N C E N T Y.

Ty nieznasz... Z Panną Podstanką są-
siadką, bardzo będzie Pan bogatym i spra-
wiedliwym. A wali Panowie także się żenią?

B A R T O Ł O M I N I.

Bógże ich tam zna, takby się zdawało, że
by się żenili, chcą koniecznie uwozić sobie
Damy, tak się raz podслуchałem, bo mówili,
że nie dorzeczy, kiedy się kto żeni bez a-
wantury.

W I N C E N T Y.

Czyż ty wszystko chcesz naśladować, bo
coś wszystko chwalił, czemuż innym nie przy-
patujesz się Panom co inaczej żyją.

BARTOŁOMIŃI.

Inżci moy bracie, ja sam znam wiele niedoroczy, ale coż u diabłów, kiedy oni tak robią, a przecie nauczem, muzą lepiej znać niż my.

WINCENTY.

Poznał on po czasie, tak, ty bracie potrzeżesz się niewcześnie

BARTOŁOMIŃI.

Dawce im pokoy z temi naukami. Pano-
wie przychodzą, słomny się, (odchodzą)

SCENA II.

MODNICKI, RÓSKOŚŹNICKI.

MODNICKI.

Coż to zażę odmiana! czy uważasz moy przyjacielu tę nagłą oziębłość, z taką nas-
trekturę Pani Sentymentalika.

ROSKOSZNICKI.

I nie memem uwierz, iż i ten Polaczek
nawet iey teraz pachnie.

MODNIČKI.

Trzebaby temu zaradzić, bo z tego byż
może historya.

ROSKOSZNICKI.

Czyż mogą być tak odmienne? nie jest
to pierwszy ten, który ona pogodzi i spuszcza

MODNIČKI.

Znam się wprowadzić na tym, że może u-
żywa go dla wzbudzenia więkšzey w nas
atencyi, ale bywało to innym sposobem
jak teraz

ROSKOSZNIČKI.

Osiabliwami się nie podobają te wyśnione
oswadczenia, a zawsze z przytykiem do nas

MODNIČKI.

Diabeł nie zadrwionoby z nas, sami byliby-
śmy sobie winni, naszą uczcą im służemy.

R O S K O S Z N I C K I

Musi nam sprawić Pan Sza, żeby podwieczorek, pokwitujemy się, co z tym Port-cukiem niechaj mnie zawępi, bo to zych i grubian

M O D N I C K I.

Nauczyliśmy go jak ma sobie postępować, bardzo dobrze poszł, bo nas oddadził podobno.

R O S K O S Z N I C K I.

Jużci oddadzić, to nie; ale to prawda, że niepozwoił się i przyśiąść, Pan cały cząszęptał, co u diabłów mógł on tam gadać.

M O D N I C K I.

Pan Szambelan też dał sobie ton, i Mentora chce grać rolę, a Pan Sentymentalka nie w ubiorze tego nie upatnie z brzońgo, owszem wszystko aprobne i zamawia.

R O S K O S Z N I C K I.

Nawet z Parafianowickiego nie żartowała, śmiała powiedzieć, że to jest przesieczne nazwisko.

M O D N I C K I.

Tuonia też brzozaalka wszystkich graczy dobywała; na mań wielkie podeyrzenie i na się stronę tłumacze.

R O S K O S Z N I C K I.

Coż może być tak złego, świat przed nami.

M O D N I C K I.

Mnieyśza o samą rzecz, ale okoliczności nie uchodzą dobrze, co to Publicum powie, że ci Ichmośc nas odśladzi, ci konturizowi i wieyfcy, iest to materya *aggravans*.

R O S K O S Z N I C K I.

Ha! nie rozpaczajmy, to może wyjść iefzcze na dobre, przychodzi i Pan Szan. belan, musi nam się explikować, co to ma znaczyć.



SCENA III.

P. SZAMBELAN, ROSKOSZNICKI,
MODNICKI.

P. SZAMBELAN.

Usmiechcie się W. W. Państwo od kompanii, i łaskawie gospodarze nas do siebie zapraszacie. przyszedłem ich zapraszać.

MODNICKI.

Nie zgadza się to prawda, z dobrą manierą i modą: ale ta ułupność kiedy się ma wzgląd na inne ważniejsze przyczyny.

ROSKOSZNICKI.

Bywa to Mo. Państwo, bywa, i bardzo się często zdarza, że gospodarz w domu, przytacza się na gości.

MODNICKI.

Odbywałeś W. Państwo powinność gościnności, potrafisz razem łączyć ją z goźdźnością gościa, a zostaw nas śmiałych.

P. SZAMBEŁAN.

Przynajciele, ja tego wżyskiego nierozumieniem, nauczcie mnie, co to ma znaczyć, i co was poburza?

M O D N I C K I.

Poburza nas taż sama indyferencya, z ktorą nas WPan traktujesz.

R O S K O S Z N I C K I.

MosPanie, nie żaki jesteśmy, żebyśmy nie umieli uczynić sobie wniosku

P. SZAMBEŁAN.

Mieycież więcej cierpliwości przynajmniej w tym, kiedy we wżyskim macie żywości wiele i ognia, żebyście się dali zrozumieć, o co idzie.

M O D N I C K I.

Jeżeli WPan chcesz być tak niepojętnym, powiadamy więc, że idzie o to, iż WPan z swoim Polaczkiem, usiłujesz zatrzeć nasze długie zasługi. poznaliśmy to i po WPana wolności w poczynaniu, i po oziębłości Dam.

ROSKOSZNICKI.

MosPanie, jest to dotknąć delikatności niecierpiący obrazu dłuższego.

P. SZAMBEŁAN.

Stoycie mi P. nowię, i jeszcze raz proszę, bądźcie wyrozumiali. Albo macie pewnością sobie przyrzeczoną, albo nie; jeżeli macie, do czegoż ta bojaźń? jeżeli nie? na coż ta zazdrość?

M. ODNICKI.

MosPanie, to jest sofizma, WPan nam odpowiedz na nasze pytanie. Albo się chcesz żenić, albo nie? albo chcesz swatać swego Polaczka, albo nie? to moje i inne pytanie, i krótko trzymam WPana.

ROSKOSZNICKI.

MosPanie od tey odpowiedzi wszystko zależy, ale w krótkich słowach: *Oui ou non.*

P. SZAMBEŁAN.

Oui, i coż ztąd?

ROSKOSZNICKI.

Dosyć nam na tym, iż wiemy co nam
czynić należy.

P. SZAMBELAN.

Coż takiego?

ROSKOSZNICKI.

Dowiedz się Wpan z biletu.

P. SZAMBELAN.

A czemuż nie usłnie?

MODNICKI.

Nieobrażaj Wpan prosiemy naszej delikat-
ności, *litera non erubescit.*

P. SZAMBELAN.

Mości Panowie, ostrzegam sobie, że sło-
wom nierozważnym umiem przebaczać, ale
pisłowi nigdy, jeszcze raz proszę, oto dla
dawney naszej przyjaźni i moiego sposobu
myślenia spokojnego, powiedzieć miłe w
czym was obrażam, do winy i ułomności jest
rzecz cnotliwa i szlachetna przyznać się, ale
zaciętością czyjaś w gniewie nie słuszna, na-
leży raczy pogardzać.

M O D N I C K I.

Jakże! to W Pan nie rozumiesz być podstępem niegodziwym, żenie się i t.w.a.c.

P S Z A M B E L A N.

Mieye, co rozum, zacoż mam rozumieć byz to rzeczy nieprzyzłoyną i niegodziwą?

R O S K O S Z N I C K I.

Ha! Mo: Panie, jeżeli tak jest, poznać że nie masz uczucia i sentymentu.

P. S Z A M B E L A N.

A ja będę grzeczniejszy, i tego nie powiem, co w was poznać.

M O D N I C K I.

Będiesz W Pan przymuszony powiedzieć.

P. S Z A M B E L A N.

Przez pobudki przyjaźni? zgoda

R O S K O S Z N I C K I.

Coż u diabła, niemożna z nim się i gniewać szczerze, powiedzże nam przynajmniej; czyś odebrał deklaracyą zupełną od Pani

Sentymencie dla siebie, a od ciebie Sierżentem dla swego Polaczka?

P. S Z A M B E L A N.

Czyliż mnie się oto należy pytać, pytawcie się Dni, którym wierzyć możecie kiedy dadzą Rowe.

M O D N I C K I.

Masz WPan racya, prosimy ztąd się nie oddalać, chcemy zaraz rozwiązać ten węzeł i odkryć prawdę. Pozwol WPan, żeśmy do niego wezwali Pana Parafianowickiego, a sam rozmowili się z Damami, do których pędzimy.

P. S Z A M B E L A N.

Bardzo dobrze, tak tu tak i wszędzie, kroku nie ustąpię.

R O S K O S Z N I C K I.

Kłaniamy WPanu, za moment tu nazad powrociemy.



S C E N A IV.

P. SZAMBELAN, *jam.*

CO to za sposób myślenia i poczynania! z tak niewinney niewyrozumiałości, gdybym równey był nierozwagi, gotowa burda, poczynek z życia azardem. Prawdziwie zgodzić tego wewnętrznego sprzeciwieństwa nie umiem. na obronę krain, możeby się pieściło i szanowało, a tu dla punktu honoru, który duboń w.e głzie i do czego przywiązuję, na noże, miecze i ogień gotowi; a tak zdają się być razem i Lwy i zające, i Bohatry i niewieściuchy, przewodnika podobno brak, przewodnika, którym cnota i rozum, do wszystkiego dobrego być mogą. Pogadamy z przywódcą moim prawdziwym, bo równo zenną myślącym, który się wyrwał z nowey szkoly, owoż i on przychodzi.

*

S C E N A V.

P. SZAMBELAN, PARAFIAŃOWI-
CKI.

P. S Z A M B E L A N.

MOy przyjacielu powracasz z niedawnej wy-
prawy, a ja miałem tu drugą lekcję, że znowu
nasze wiadomości, może podzielną muchę co
do nauki

P A R A F I A Ń O W I C K I.

Gdybym chciał Wpań wygadać wszystko
com kyszał, zająłbym całą haprożno; nie-
znana mi moc sentymentów nowych, starych
i nieznanomych; drugie tyle delikatno ci w
obrazach i tona i charakteru! a wszystkie
zamyślają do tego, że trzeba Dany Gano-
wie nadzwyczajnym i poluocem, i nasctnie
poludku.

P. S Z A M B E L A N.

A moi dawniejsi Towarzyże tożem w i-
B się na mnie za to, że bę żemę i Wpań

(III)

czestam, nie dawczy sobie czy su. Żółty od-
powiedział, z kim i kogo, na ślonym podev-
rzeam, czyniło różną mioty odstawiające.
Naschetało mi się ten bardziej martwić, ale
zostawiam w podevżeniu dalizym i odeśla-
łem ich do Dam po zapytanie.

PARAFIAŃOWICKI.

Uważałem, że też z miną zapetzoną przy-
chodził wypraszając mnie do WPana, nako-
niec tak się rzecz wświeci, może też bydz
nauką dółtą dla nich.

P. SZAMBELAN.

Bynajmniej moy przyiacielu, tacy ludzie
nawwyższą mają o sobie opinią, u nich iest
cale co innego, rozum Polski, a rozum Za-
graniczny, znam się na nich, bo i sam na
ten defekt chorowałem.

PARAFIAŃOWICKI.

Więc próżno iest, żebyśmy usiłowali ich
oświecić naszą Polką głową, posirzegtem
też i na w damach, młodość własną bez gra-
nie: każda rozumiała, że tey nie tylko słowa,

(112)

ale ruszenie, gość, toa, mały coś znaczy,
extraordynaynego.

P. S Z A M B I L A N.

Dobryś i sprawiedliwa uwagę uczynił,
prawda to jest, że wszyscy ci młodzi Kawa-
lerowie i Damy co nie mają nad sobą sta-
łych mogących ich upomnieć, ani przyja-
ciół szczerých mogących ostrzedz, nie mają
nigdy sposobności wczuć w siebie i
w swoje postęпки, miłośćią w sebie mając za-
ciagnione oczy, i przypadek chyba nagły
zerwać może tę zasłonę.

P A R A F I A N O W I C K I.

Czy bywają oni na Komedjach?

P. S Z A M B I L A N.

Jużci zapewne nie na kazaniach, ale coż
z tego?

P A R A F I A N O W I C K I.

Mnie się widzi, że z tego wszystkiego co-
śmy tu widzieli, możnaby Komedję napisać,
a kto wie, czyliaby ich nie poprawiał

P.

P. S Z A M B E L A N.

Nie byłaby to Komedya w regule, bo nie miałaby intrzygi, ani rozwiązań zawiłych de wantur, a tak nie byłaby do śmaku ułożonym, tego szczególniej przestrzegającym.

P A R A F I A N O W I C K I.

Mnieysza o to, ale bydźby mogła zabawną i pożyteczną, wszakże ten cel musiał bydź wszystkich Teatrow.

P. S Z A M B E L A N.

Prawda mój Przyjacielu, że zamiar pierwszy, i iedyny ten był, ale moda i zwyczay odmieniły to na rzecz zabawną tylko, choć bez celu.

P A R A F I A N O W I C K I.

Jeżeli się moda odmienia za pochwaleniem, i przykładem pierwszych osob, bydź może że się i w tym odmieni Szczerze życzę WPa- nu, zbierzmy nasze myśli, i rozmowy, i niech grają z tego Komedya, może się wpatrzą nie- ktorzy w swoy obraz; niechay gają, byleby się poprawili.

Mędr: P. po szkodzi

H

P. S Z A M B E L A N.

Zgadzać się z WPanem, możemy to uczynić, ale się usuńmy na czas, bo Kompania nasza nadchodzi, zostawmy plac ich rozmowom.

S C E N A VI.

SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA, MODNICKI, ROZKOSZNICKI.

MODNICKI,

(*wchodząc z P. Sentymentalską*)

M. Ościa Dobrodziejko, mogłem się kiedy spodziewać tej oklamej w sercu, w którym sentymenta swoje siedlisko założyły, żebym tak miał być zdradzonym?

SENTYMENTALSKA.

Alc Mośpanie, nie należy nigdy płci naszej posądzać, i tak otwarte czynić wyrzuty, to się niezgadza nawet z dobrą manierą.

R O S K O S Z N I C K I.

Komu życie przestaie być miłym, zapomina łatwo słabych tych względności, W Pani Dobrze patrzeć będzieś na krew naszą.

U. M I Z G A Ł E K A.

Ach mow MosPanie, niewspominaj mi o krwi, bo tkliwość moja tym się wzrusza.

M O D N I C K I.

Znaż Pani honoru szacunek, coż być może dla niego oszczędzonym.

R O S K O S Z N I C K I.

Lepiej żebyśmy u nog twoich trupami padli.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Jeszcze raz mówię, że się nie godzi tak daleko zachodzić w podeyrzenie, takżeż macie na to dowody?

M O D N I C K I.

Mogą być ważniejsze nad wyznanie własne które przymusiłszy Pana Szambelana uczynić, że się żeni, i swego Polaczka swata

ROSKOSZNICKI.

Oczom naszym wietzemy, widziemy dla
nich ofobliwze grzeczności, a ku nam ozię-
błość.

MODNICKI.

Przychodzimy po ostatni wyrok z ust Pani,
bo po to jesteśmy odesłani.

SENTYMENTALSKA.

(*z uśmiechem*)

Jakże? sami się zeznali, sami o tym was u-
pewnili?

ROSKOSZNICKI.

Sami, sami, ale nie dobrowolnie, bo ten
Inkwizytor (*wskazując na szpadę*) gadał za
nami.

MODNICKI.

Ta skromność Pana Szambelana więcej
nas obraża, z którą naby się niechętnie odes-
łał nas do WPani, i WPanny Dobry, żebyśmy
się samych zapytali, jakby inż ciele byli za-
myślow pewni.

SENTYMENTALSKA.

Mieycież Wpanowie więcej cierpliwości,
a przyrzeczcie mi, że się powódować

będziecie mają poradą, ja was wszystkich
potrafię ukontentować i zaspokoić.

U M I Z G A L S K A.

Słuchajcie Was Państwo mojej Ciotuni, bo
iey więkzie się rzeczy nadawały, ja też iej
wolą chcę pełnić we wszystkich

S E N T Y M E N T A L S K A.

Mamże od WPanow parol honoru, że mi po-
zwolacie wziąć całą tę robotę na siebie,
ażeby WPanow zaspokoic?

M O D N I C K I.

Coż jeszcze pozostałe, żebyśmy uczynili?

R O S K O S Z N I C K I.

Jak to można wszystkich zaspokoić o jedną
rzecz ubiegających się, przyrzekamy jednak
to czynić co się Pani podoba.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Owoż proszę was, idziecie jeszcze do Szam-
belana, i jego przyjaciela, i bez żadnych fu-
ryi, pogrozek i niepokojności, powiedzie-
cie im, że od nas oddam iestoscie, pytacie
się ich o naywyraźniejszą determinacyą, ale
z naywiększą łagodnością i w dawnym zaprzy-
iażnieniu się.

M O D N I C K I.

Coż ztąd wyniknie, co za ukontentowanie dla nas spodziewane, i coż nowego mogą nam powiedzieć?

S E N T Y M E N T A L S K A.

Pierwsze ich oświadczenia mogłście strachem i uporem wymusić, zobaczcie czyli z wolnością toż samo powiedzą, prawda to jest, że dośfyć nam wyrozumiale dawali poznać swoje zamyśly, ale bądźcie świadkami, a przy nas zostanie sąd losow waszych.

U M I Z G A Ł S K A.

Nieopierajcie się WaćPaństwo ułożeniu moiey Ciotuni; przy nas zostawcie Sąd, tak należy, Imość dobrze mowi.

R O S K O B Z N I C K I.

Coż robić, uczyniemy i ten krok dla dopełnienia rozkazu, żebyśmy nie sobie nie mieli do wyrzucenia.

M O D N I C K I.

Smutny to w prawdzie kommis, ale powaga rozkazująca siodzi go.

SENTYMENTALSKA.

Idźcież W Panowie, szukajcie ich, wszakże iakęście rzekli, obiecali się nie oddalać, rozmawcie się i całą rzecz nam opowiecie.

ROSKOŚZNIKI.

Idziemy Moscia Dobri: zapewne po swoy niebezpieśliwy wyrok.

SENTYMENTALSKA.

Alem rzekła, wyrok ieszcze zawieszony, wyrok przy nas, nie bawcie się idźcie (odchodzą czyniąc smutne pożegnania, i zastanawiając się.)

SCENA VII.

P. SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA.

UMIZGALSKA.

M Oia Ciotuniu, iestem ciekawa, przypatrz się tak piękney awanturze, i naucz się, co też lmość z tego zrobi i iak wyudziemy.

SENTYMENTALSKA.

Moja Panno; rozum mając za przewodnika. Powiedziałam ci, że tych Ichnościow preferuję, i tak dla siebie, iak dla ciebie życzę, mogłaś to sama uważać z przyięcia oświadczeń, które nam czynili. Chce Szambelana, i Paraścianowickiego wprowadzić dalej, a z Modnickiego, i Roskosznickiego mieć świadków, poydą rzeczy wysmienie, i owa skromność, musi złożyć maskę, trzeba zgryść orzech.

UMIZGALSKA.

A coż się stanie z Modnickim, i Roskosznickim, iak i czym mogą być ukontentowani.

SENTYMENTALSKA.

Statecznym naszym dla nich sentymentem, przyjaźnią i poswataniem, wiem pewno usłonne ich umizgi, odsuniemy przeszkody, ułatwiemy rzecz, będziemy wszyscy kontenci.

UMIZGALSKA.

Ale inż my ich żonami, a oni naszymi mężami nie będą.

SENTYMENTALSKA.

To jest frazka moja Panno o tytuł, sentyment jednak możemy dla nich zawsze zachować jednolity, sentyment jest jak owa świeca od której wiele lig ogniów zapala, a iey nie nie ubywa.

UMIZGALSKA.

Jeżeliby jednak z naszej przyczyny i odmowienia przyszło między nami do kłótni i azardów, coż z tym czynić?

SENTYMENTALSKA.

Może, że do tego nieprzyjdzie, jeżeliby jednak przyszło, to nie czyni nam dyzhonoru, owżsem sprawnie publiczne zaświadczenie naszych wdzięków i mocy władania.

UMIZGALSKA,

A śmierć którego z nich, a może nam życzonego nie sprawi nam takiej krzywdy?

SENTYMENTALSKA.

Moja Panno, nie należy nigdy wystawiać sobie tak okropno rzeczy odległych; w samej robocie i przypadkach, obrót rozumu,

ma dosyć do czynienia, a do tego, coż to jest śmierć? jest to sen.

U M I Z G A L S K A.

Ah! mora Ciotunni, przyznać się szczerze, że tego sinu bardzo byś sama lękała, i nigdy myśleć o nim niechce, bo bardzo dobrze jest nam z tym życiem.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Dobrze czynisz, że wemyslisz o tym, bo się to na nie nieprzyda a humor wesoły tracie, i jeszcze to nie jest nasz wiek nad tym się zastanawiać.

U M I Z G A L S K A,

A kiedyż trzeba będzie o tym pomyśleć?

S E N T Y M E N T A L S K A.

Nigdy. Z infodu nie czas, w średnim wieku nieprzyzwicie, na starość zdrowiu może szkodzić i alteruie: Usunmy się ztąd, bo oni nadchodzą, zostawmy im plac wolney rozmowy.



S C E N A V I I I .

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWI-
CKI, MODNICKI, ROSKOSZNI-
CKI.

M O D N I C K I .

(*do P. Szambelana.*)

Przyjacielu, bo czyż inaczey cię nazy-
wac mogę, nie rozdzielną była między na-
mi myśl, zabawy, kompania, zgoła wszy-
stko, mogliś się wyzuć, z tego sentymen-
tu tak prętko, i małżze serce martwić nas ?
Powiedzże szczerze i otwarcie o twoich za-
myślach, na przyjaźń, na twoy charakter za-
klinamy cię i prosiemy.

R O S K O S Z N I C K I .

Nie mam do J Pana Parafianowickiego pra-
wa, ale do ciebie Przyjacielu spodziewam
się ie mieć zapewne, coż z nami chcecie
czynić, za coż nam psoty wyrządzacie, co
wam jesteśmy winni ?

P. SZAMBELAN.

Moi Panowie, o przyjazni umiecie gadać, ale podobno nad iey znaczeniem, nigdy czasu nie daliście sobie pomyśleć, chcecież tego żebym był waszym przyjacielem, takim należy być, albo nie?

MODNICKI.

Zgadamy szczerze, a po rzeczy i skutku przekonywać się będziemy, czyn z nami otwarcie.

ROSKOSZNIKI.

Możesz być pewny że nas zobowiązesz sobie, zaspokoy nas, żebyśmy wiedzieli co nam czynić należy.

P. SZAMBELAN.

Czemuż mię o to pytacie, wszakże wam Damy powinny były powiedzieć od których macie już słowo i przyrzeczenie.

MODNICKI.

Trudno ich przymuszać, trzeba zawsze pełnić co chcą, każą, i dysponują, taki teraz wiek, ich panowanie; odesłaty nas do Wac-Pana.

R O S K O S Z N I C K I.

Zakłęty i kazały z naywiększą łagodnością i powściągliwością postępować i pytać się was, sobie ślad zostaw wszy ostatnich wyroków.

P. S Z A M B E L A N.

Rozumiem już, i znam się na tych pobudkach przywiązani. Czuję więc co wam kaza-no, nie zaś co serce walże dawniejszey zemną żażyłości podaje, ja zaś inaczej chcę postępować i to uczynię co mi przyznan do-radza, ale proszę o słowo honoru, że w tym czasie przynajmniej posłuchacie mnie cierpliwie.

M O D N I C K I.

Parol honoru, idźcie nam o wielką rzecz.

R O S K O S Z N I C K I.

Jeden za drugiego ręczemy i przyrzekamy, domawiaj WPan.

P. S Z A M B E L A N.

Posłuchajcież cierpliwie i z uwagą.

M O D N I C K I.

Mów WPan a nie wątp.

P. SZAMBELAN.

Znależcie mię przedtym iako kompana waznych rozrywek podobnego wam we wżystkim.

ROSKOSZNICKI.

I coż z tego?

P. SZAMBELAN.

Zmarnotrawilem pieniądze na figurę i zabawy żadney korzysci, honoru, i potrzeby nieprzynoszące.

MODNICKI.

Do czegoż te morały zmierzają?

P. SZAMBELAN.

Umartwiłem Rodziców dziakiemi moimi maxymami, zamiesz nie w domu uczynilem i przywiodełem Oycę do przykiego wprawdzie lekarstwa ze mną, ale bardzo skutecznego, zapłacił moje długi, a mnie kazał uczyć się gospodarstwa zaczynając od funkcyi Namieśnika, żebym poznał i stan majątku moiego, i moją nierozwagę, i uczył się naysposobniejszey do dalszego życia wiadomości.

R O S K O S Z N I C K I.

Alc wiemy, wiemy, iż się to skończyło
mnem iż jedynm Kray ma tych Sarmatów,
wszakże umarł?

P. S Z A M B E L A N.

Bez czucia i żalu wspomnieć tego dla mo-
iego własnego dobra niemogo, żem go stracił,
a podobno nieobyeczayność moia dni ży-
ciowego skrocila, i iam tenże sam został nie dou-
czony iego poradą

R O S K O S Z N I C K I.

To dziwne ułożenie, żatujesz tego?

P. S Z A M B E L A N.

Rządzałem się w domu bez żadney znaio-
mości, i w krotkim czasie moie zbytki, gry,
rozrywki, posługacze, facyendarze, plenipo-
tenci, do tego mnie przywiedli, żem się zna-
lażł, tulaczem, bankrutem, wygnancom z
domu, zgola żebrakiem i nie niemającym
po zasilej tradycyi wzystkiego.

M O D N I C K I.

To jest śmieszna katastrofa, i coż z tego?

P. S Z A M B E L A N.

Na ow czas załłona z oczu rozumu moiego spadła, poznałem się na gatunku przyamciot i slug, jako też własney moiey nierozwadze. Wszyfey mię odstapili, wszyfey z lekkomyślności moiey żarty czynili, a rozpacz sama została mi się w udziale.

R O S K O S Z N I C K I.

To iest awanturka śmieszna, coż się tam stało? i co to ma być do naszej ciekawości?

P. S Z A M B E L A N.

Pani Sentymentaliska, Pani Sentymentaliska tak sama, która straciła moich i zepsucia głowy i serca mnego po niewiększey części była przyczyną, odpisała do mnie, że mój cięży jakiś sentyment wygładził w moim upadku sentyment do mnie niani iey; bilet autentyczny.

M O D N I C K I.

A to się niezgadza z iey sentymentem, i coż znowu? teraz restrytucją czym?

P.

P. S Z A M B E L A N.

Jużbym się stał pośmiewiskiem marnotrawców i rozpustników, gdyby matka moja, jedna z najlepszych Matek, i stary Rnga Oycen moiego nie wydzwignęli mię z tey przepaści, a więkšzey nad wszystko nieuczynili mi fałki, dając poznać com ubliżał cenić przyzwoicie.

R O S K O S Z N I C K I.

To jest piękna historia, ale coż się ona ściąga do naszego zapytania?

P. S Z A M B E L A N.

Przyrzekliście mię słuchać cierpliwie, ale chce nadto przez cnotę, i przez święte obowiązki przyjaźni, żebyście słuchali pożytecznie; pierwszą myśl miałem ostrzedz was z moiego doświadczenia, podobnych pierwszemu zapędowi i nierozwadze zemną.

M O D N I C K I.

Jeszczeż MPanie dalecy jesteſmy od tego, ale co mię zadziwia naywięcey, to jest Pani Sentymentaliskiey odmiennosc, która tak uwielbia stałość słowa.

Mędr: P. po fikoźnie.

P. SZAMBELAN

Jani się poznał na tej gorno gadatliwości, ale dla was wątpię żeby ona bydz mogła nauką: chyba że oczywiście będziecie przekonani, iż ona poty was szacnie, poki z was ma posługaczow i niewolnikow, i do poki widzi was ruynujących się, ażeby potymiak cytryny wyciśnione wyrzuciła precz.

ROSKOSZNIKI

Ale się to bynajmniej nie stosuje do Panny Umizgalskiej.

MODNIKI.

Więc WPan nie szacujesz Pani Sentymentalskiej, i nie chcesz się z nią żenić.

ROSKOSZNIKI.

Ani swataśz do Panny Umizgalskiej P. Parafianowickiego.

P. SZAMBELAN.

Coż dla was byłaby za nauka, gdybym powiedział że nie szanuję, nie chcę, nie swatam: poznacież ztąd sam, czyli wam szanować należy osoby, które wam słowa nie-

dostrzymują, was zwodzą, i przez które do
tego już stanu jesteście przyprowadzeni, że
wkrótce wami pogardzać będą, wiecie, jak
przyjaciel, co się z wami dzieje, a pewny
nie jestem czy się prętko postrzecie, do-
mawiamy reszty przy moim przyjacielu.
ktoremu nie nie jest tajnego, (*Parafianowi-
cki wchodzi.*)

SCENA IX.

Ciż sami i PARAFIANOWICKI.

PARAFIANOWICKI.

Czy nie jestem tu nad potrzebę?

M O D N I C K I

I owiżem żądamy WPana; coż tedy WPan
MosPanie Szambelanie w nas zdrożnego wi-
dzisz?

P S Z A M B E L A N.

Stań obierać bez porady i dozwolenia Ro-
dziców, życie prowadzić bez żadnego celu
i zamiaru, a trwonić majątek bez nadziei

nadgrodzienia, mająż to bydlż rzeczy ob-
jętne?

[PARAFIANOWICKI.

W Warszawie podobno to wszystko ucho-
dzi, i zgadza się dobrze z charakterem, na-
bierać kredyta, niepłacić rzemieślnikom, zwo-
dzić kredytujących, tak iak uchodzą te ma-
xymy, których z łaski swojej Ich Mość mnie
pouczyli, i z ktorými żebym się na Prowin-
cyi pokazał, niewiem w iakim domu byłbym
cierpiany i iak przyjęty.

M O D N I C K I.

Ale to są fałzki, bo są sposoby różne u-
chodzić tu za uczciwych i dobrze się prezen-
tować; ale co mię nieskończenie zadziwia,
to jest to; co slyszę od WWPanów, że nie-
szanujecie tych Dam, ktorým przecie uczy-
niliście swoje oświadczenia.

R O S K O S Z N I C K I.

Jak my tu żyjemy nam wiedzieć, ale iak
WPanowie przeciwne rzeczy gadacie, naucza-
cie nas, bo to jest enigma.

P. S Z A M B E L A N.

Jak WWPanowie tu życie i z czego? wiemy i my, teraz życie Kubebą, muszkatowemi gałkami, imbierein, szafranem, pieprzem i gałganem. Co do nas, otwarcie przyznaiemy się, że ani w słowach, ani w postępach naszych nie na przeciw uczciwości i charakterowi nie dostrzeżecie.

M O D N I C K I.

Przyznac się, że się żenić masz WPan, i swatać, i znowu zapierać, jakże się to zgodzi z uczciwością?

P. S Z A M B E L A N.

W stanie moim nieszczęśliwym, gdy ręka Matki moiej, podzwignęła mię, taż razem uczyniła mię aż nadto szczęśliwym, dobierając przyjaciela, w osobie Damy, która więcej cnotą, rządnością i świętych rzeczy poszanowaniem czyni mię szczęśliwym niżeli wnioskiem znacznym: jest to Siostra JPana Paraśianowickiego, Panna Podstolanka, z którą się żenię, a radbym w końcu świata wyszukał eo podobnego dla moiego przy-

iaciela, żebym się mu wywiązał z tego daru i długu.

PARAFIANOWICKI.

Ufam sercu przyszłego moiego Brata, żeby mi się nie odważył tej krzywdy czynić, swatając osobę całę sposobowi moiego myślenia przeciwną, iaki łatwo dopatrzony jest w JPannie Umizgalskiej.

P. SZAMBELAN.

Macie więc z nas czyste wyjaśnienie, i poznamie waszych nieuważnych zapędów, aleby się namato wam zdało, gdybyście niechcieli z tej uwagi profitować, i poznać się iak jesteście intrygi i zwodow igrzyskiem, a nierozmyślności waszey staiecie się łupem.

M O D N I C K I.

Zawstydzony i zmieszany, nie umiem słowa innego wymówić, iako tylko w proźbie przebaczenia.

ROSKOSZNICKI.

A ja nadto proszę ieszcze o poradę co nam zostało czynić.

P. S Z A M B E L A N.

Jeszcze wam jednostajnie radzę i zyczę, pytajcie się Dam o ich determinacyę, a mogę śmiało wnosić, że po w^{sz}ystkich pięknych przyrzeczeniach, usłyszycie wzgardę, iże-
li myślą o nas iak zapewne myślą, i proje-
kta formują.

P A R A F I A N O W I C K I.

Nie znuń się wprawdzie na WWPaństwa
pryncypiach, maxymach, polityce, i edu-
kacyi wielkiego świata, ale się na tym
prętko poznał, że z was żartują, a na nas si-
dła stawia.

M O D N I C K I.

Powiecież WPaństwo w oczy Damom swo-
je ułożenia i postanowienia, i to coś je nam
z przyjaźni otworzyli?

P A R A F I A N O W I C K I.

Z przyawoitym respektem dla Dam, bez
zaśtanowienia i zwodów nie tylko przyzre-
kau, że powiem; ale się zadziwie mi przy-
chodzi, iak poznać dotąd nie mogą, że u-

gdy przez myśl naszą nieprzeszło, nie tylko przez usta formowane przeciwney opinii.

P. S Z A M B E L A N.

Jeszcze się wracam do moiego zapytania, coż ztąd dla WPanów za korzyść nastąpi? jeżeli z tego postrzeżenia w siebie wglądać nie będziecie.

M O D N I C K I.

Zostaw WPan przy nas rozmyśl, a nieśądź żeby przyjacieliście przestrogi czasami niekutowały.

R O S K O S Z N I C K I.

Pani Sentymentalśka, przyrzekła z nami widzieć się zaraz, pozwolicie WWPaństwo, żebyśmy jeszcze z nią samą po tej wiadomości jedną scenę grali, a bądźcie do końca równie grzeczn, przybywając zanażym wzwaniem na skończenie tego Aktu.

P. S. Z A M B E L A N.

Bardzo dobrze, nieoddalając się będziemy w drugiey części ogrodu, kłaniamy WWPanom, (*odchodzi.*)

SCENA X.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

M O D N I C K I.

Dlabelnię moy przyjacielu zadrwiono z nas,
i pokazano na oczy naszą nierozwagę.

R O S K O S Z N I C K I.

A iefzcze z tym Polskim rozumem i głę-
wą, zawstydzeni jesteśmy.

M O D N I C K I.

Musił Pan Szambelan awantury różne i
Romanse czytywać, że tak doszedł rzeczy,
i tak się odmienił.

R O S K O S Z N I C K I.

Ja z nim żyłem, nigdy nie czytywał, to
coś takiego musi być na wsi, może że po-
wietrze im iśnieysze sprawuje poznanie, a
w miastach z dymow mgła być może przy-
czyną przeciwną.

M O D N I C K I.

Diabła tam mgła, to nie fizyczna, ale iakś moralna jest racya.

R O S K Ó S Z N I C K I.

To prawda, że oyciec moy często mi mawiał, i ostrzegał, słowa są jego: „Synu moy, z tą głową twoją i rozumem cadzoziemskim „zdasz się na kamerdynera, czy metra, ale nie na Obywatela, ucz się iak dobrym bydź Polakiem. „

M O D N I C K I.

Daymy tym uwagom teraz pokoy, pomysłmy raczey co nam czynić należy z Dami, i mnie oyciec toż samo gadał, wołałbym mowić, abys ty umiał Niemiecki język, niżeli Angielski, czy Włoski, tamten jest pograniczny i do handlu wielce pomocny, rozmowitbyś się nim o gospodarstwie i o fabrykach tamiecznych, mogłbyś nawet Rzemieślnika iakiego do Krain sprowadzić potrzebnego, a z temi przywiozłes dzikie zwyczaje i rezonowania, sprzączki wielkie i perukarza. Zdawało mi się to śmiesznie, a

w rzeczy samey uważałem często, że miał racyą i teraz więcej postrzegam się. Ale coż zrobimy z Danami, będzie i dla nich szk.

ROSKOŠZNIKI.

Mnie się widzi, iż należy nam dopominać się o przyrzeczenie, a nie ławać iakbyśmy nie wiedzieli nic o odkryciu rzeczy całej.

MODNICKI.

Zgadzałem się, żałuję tego, żeśmy się Polskiej głowy nie poradziła, żeby i z uczciwością i z potrzebnym ostrzeżeniem wypisać z tey kabały.

ROSKOŠZNIKI.

Coż robić, iak można tak ciągnymy do końca, ale też i one nadchodzą, zrobmy miny serio, odmieńmy humor, zmyślajmy inną, fantazyą, wszakże z naszej edukacyi, to przynajmniej dobrze umiemy.



S C E N A XI.

P. SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA,
MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

SENTYMENTALSKA.

Czy już po rozmowie? nie chciałam W.
Panom przeszkadzać.

M O D N I C K I.

Już Mościa Dobrodziko.

U M I Z G A L S K A.

A gdzie jest Pan Parafianowicki.

R O S K O S Z N I C K I.

W ogrodzie.

SENTYMENTALSKA.

Jakaż determinacya? poszliście za moją
radą?

M O D N I C K I.

Poszliśmy Mościa Dobrodziko.

SENTYMENTALSKA.

Na czymże rzeczy stanęły?

UMIZGALSKA.

Ale czy łagodnie gadaliście z sobą?

ROSKOSZNICKI.

Łagodnie i po przyjacielsku.

SENTYMENTALSKA.

Jakiegoż są postanowienia?

MODNICKI.

Na coż Pani pyta, wszak Pani sama lepiej wie.

SENTYMENTALSKA.

Pan Szambelan czy chce się żenić?

MODNICKI.

Chce, i już rzeczy są pewne.

UMIZGALSKA.

A Pana Paraśianowickiego chce swatać?

ROSKOSZNICKI.

Chce, i uślnie chce.

S E N T Y M E N T A L S K A .

Coż Włanowie na to? (*na stronie.*) nam
kompasjią.

M O D N I C K I .

Wszakże do sądu Pani rzecz odwołana.

S E N T Y M E N T A L S K A .

Trudny w prawdzie wyrok, ale jednakże
trzeba go dać, macież zerwolenie Rodziców?

M O D N I C K I .

Wszakże Pani nigdy tego nie kazała za-
dać.

S E N T Y M E N T A L S K A .

A przecież godziłoby się przez Sentyment
zapytać.

R O S K O S Z N I C K I .

Wice profemy o zwłokę czasu

S E N T Y M E N T A L S K A .

Moy Póme, ta rzecz zwłoki nie cierpi.

U M I Z G A L S K A .

Włan chciez się doczekać, żebym była
stałą Panną na pośmiewisko.

SENTYMENTALSKA.

Ja was załamanych nie zostawię, będziecie zawsze dobrze u mnie przyjmowani i patrzeni, wszakże należy przyjacielom coś ustąpić.

ROSKOSZNIKI.

Kiedy się już domyslać nam należy o wyroku, a huc Panna Umiejędlika ma się dostać Imię Panu Parafianowiickiemu, przynajmniej, żebym siostrę jego mógł mieć sobie przyrzoną, ten zwidzek zatrze pamięć straty mojej

SENTYMENTALSKA.

Bardzo dobrze, biorę to na siebie, już więc W Pan jesteś zaspokoiony

UMIĘDOLSKA.

Cieszę się z tey propozycyi, ściana się zajmę tey edukacyą, i upewniam, że zrobię sobie podobną.

SENTYMENTALSKA.

Moy Moduściu, Pan Szambelan nie ma siły, zehy ciebie podobnie uspokoić, jestem

bardzo tkliwą i nie mogę patrzeć bez czucia na twoją minę.

M O D R I C K I.

Jakże tedy, już mię Pani odrzucaś?

S E N T Y M E N T A L S K A.

Fe! co za słowo odrzucaś, nie nie odrzucam, ale myśleć będą o tobie. spuść się na mnie, a bądź dobrej myśli, trzeba wierzyć w przeznaczenie i bydz spokojnym.

M O D R I C K I.

Wierzę, doświadczeniem nauczony i zaczynam już nim bydz w istocie.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Dziwnie więc dobtze rzeczy się ułożyły, nie więcey nie pozostać, iak tylko zaprosić Ichm scioń i dokończyć naszych układów.

M O D R I C K I.

Mamyż bydz przytomnemi i świadkami?

Rosko-

R O S K O Ś Z N I C K I.

Czy tedy już nam żadna nadzieja nie została do przeszłych oświadczeń

S E N T Y M E N T A L S K A.

Nadzieja.. nadzieja.. zawsze bądź może, i żeby naprzykład czego się jednak nie spodziewam, przyшло do rozwodu, na owczas upewniam, że W Panowie, miebylibyscie najpierwsze prawo do ręki naszej.

M O D N I C K I.

A oprócz tego żadney inney?

S E N T Y M E N T A L S K A.

Do ślubow i do tytułu Matrzeńskiego, już ci żadney inney; ale nie do sentymentu i przyjaźni, wszakże rozumiemy się?

R O S K O Ś Z N I C K I.

Z tak wyraźney determinacyi, wszakże już zupełnie rozumiemy się i jesteśmy oświeceni.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Mogę tedy kazać izywołać tamtych Ichmościow, żebyśmy wesoło kompanię skończyli.
Mędr: P. po szkodzie.

M O D N I C K I.

Od woli to Pani zależy, będziemy się cieszyli,
choć nie wszyscy.

U M I Z G A L S K A.

Bądźcież WPańowie dobrej myśli.

S E N T Y M E N T A L S K A.

(*wola na Lokau, Lokaj wchodzi.*)

Poszukaj P. Szambelana i P. Paraśianowickiego, i powiedz im, że czekamy ich na tym miejscu. (*Lokaj odchodzi.*)

M O D N I C K I.

Podobno M. ścia Dobr: byłoby przyzwol-
ciey i dla WPań Dobr. nie tak tkliwie, gdy-
byśmy raczey usunęli się ztąd.

S E N T Y M E N T A L S K A.

A fe! mój Modniśku, nie masz widzę fer-
ca i sentymentu przyjacielskiego, niechcieć
się cieszyć z cieszącemi się.

U M I Z G A L S K A.

I nie masz, MośPanie, umysłu filozoficzne-
go, w przeciwnościach i w smutku bądź sta-
łym, i nieporuszonym.

R O Ś K Ů Ś Z N I Ć K I.

Co ze mnie, to inż i przyjaciel i filozof,
kontent jestem zupełnie.

S E N T Y M E N T A L S K A,

Buduję się z tego szczerze.

U M I Z G A Ź S K A,

Szacuję tym bardziej WPana.

M Ō D N I Ć K I.

Zostanę się więc, i będę nabierał ducha fi-
lozoficznego i przyjacielskiego, z przykładu
i sentymentów tak górnych.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Dziękuję ci, i serdecznie jestem wdzięczna,
obaczysz, że niemasz nic tak złego, żeby
na dobre nie wyszło! Jużteż i oni przycho-
dzą. (*poprawia sobie suknie i na głowie.*)



S C E N A Ostatnia.

Wchodzą wszyscy na Teatr.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Wielcém rada i winszuję sobie, że z tak wyrozumiałemi i oświeconemi ludźmi niana rzecz, poznawałam Mości Szambelanie twoją delikatność, żeś na przeciw przyjaciół swoich nie niechęciał czynić, budując się z tego sentymentu, a tey trwożliwości już zapory są usunione, nie nie mamy na zawadzie. (do *Modnickiego i Roskosznickiego.*) Wszak mogę WPanów śmiało zapytać o ich zaspokojenie się, dajcież wafze słowo, a otworzycie tym samym usta lekmościow.

M O D N I C K I.

Panowania W Pani Dobrze nad nami Prawo, tak jest u mnie w poważeniu, że się nigdy opierać nie ważyłem, i dziś odmowiennu uczynionemu przyrzekam, że na całe życie moje, nie będę przeciwnym.

ROSKOSZNIKI,
(do Umixgalskiej.)

Rozumiałem, że ta ięka szczęście dla mnie otworzy, kiedy zaś podobno się innego tym darem uszczęśliwić, zaczynam od podchlebney tey odzwyczajając się nadziei.

SENTYMENTALSKA.

Słyszycież W WPaństwo, co ichność dla nas, a zatym co my dla was czyniemy.

P. SZAMBEŁAN.

Ze swojej woli ięteś W Pań Dobr: Panię, słyszemy, ale coby się to do nas ściągnąć miało nie umiemy przystofować.

PARAFIANOWICKI.

A ja rozumieć nie mogę, jak z ubliżenia kanius uczynionego, można profitować.

SENTYMENTALSKA.

Dofyc tey nieśmiałości, i obojętności, zniesiony ięst ten staropolski obyczay, że Damom przedtym niegodziło się otworzyć zdania swego co myślą. Uczono ich innego znaczenia słow; zamiast kocham, kazano mawnić szcudę, respektuję, w tym wieku możemy

fobie śmiało poczynać, nie potrzebuemy
Kancelerzów i Kancelerek, same układamy u-
mowy, więc poczynamy fobie otwarcie.

P. S Z A M B E L A N.

Słuchamy rozkazów W Pani Dobr:

S E N T Y M E N T A L S K A.

Rozkazy te słodkie są, kochamy was, i ja
dzis tobie Mości Szambelanie przyrzeczenie
chcę uczynić, a moja Siostrzenicą Jegomo-
ści. (*do Parafianowickiego*) Długom się nad
waszemi oświadczeniami zastanawiała, ale
na koniec uważylam, iż trzeba zerwać tę o-
bojętność, osobliwie gdy się pierwej z Ich-
mościami rzeczy ułożyły.

P A R A F I A N O W I C K I.

Ten zwyczaj, który przedtym Damy uży-
wały, poznaię Mościa Dobr: że się przeniośł
do nas męszczyzn, bo nie odważam się in-
nego nierzetelnego użyć wyrazu, iak tylko
szczerzy, że Siostrzenicę Wac Pań! sza-
cuię, a potrzebowałbym przez toż poważe-
nie, żeby kto inny lepiej niżeli ja co myślę
powiedział.

SENTYMENTALSKA.

Dosyć tych komplementów, dosyć, ale
Mości Panie musisz wywiązać się mnie swo-
ią Siostrzyczką dla Inni Pana Roskosznickiego,
już się to ułożyło, nie może być inaczej.

PARAFIANOWICKI.

Nie przywłaszczam nad nią w tak delika-
tnej rzeczy prawą, któregom nigdy nie miał,
tym bardziej teraz, gdy i ona własnej ręki
już nie jest Panią.

SENTYMENTALSKA.

Jakto nie jest Panią?

PARAFIANOWICKI.

Bo jest zaręczoną.

SENTYMENTALSKA.

To szałski, ułożą się potym rzeczy i od-
mienia, są tu punkta, (*dać papier*) trzeba
żebyś WPan podpisał; nie używałam patro-
na do nich, ale sama opisała, zgadzając się
z myślą i oświadczeniami WPana, przeczytny
WPan sobie (*odchodzi Parafianowicki na bok
i z uśmiechem czyta*) Z WPanem Mości
Szambelanie, spodziewam się nie mieć wiel-
kiej potrzeby długiej umowy, ale żeś się o-

świadczył, że żona wszystkiego ma być Panią i chcesz przyspieszyć swoje postanowienie.

P. SZAMBEŁAN.

Mościa Dobr: nie tylko wielkiej, ale żadnej potrzeby niemaż, gdyż już rzeczy są ułożone i odmiany w nich, ani charakter, ani serce nie pozwala uczynić.

SENTYMENTALSKA.

Ślub jednak może być sekretny, kiedyż czas determinujesz?

P. SZAMBEŁAN.

Wesele, nie śluznie nazywałoby się weselem, żeby Familia i przyjaciele nie mieli się spólnie ucieszyć, i jeżeli kiedy ucztę i festynę są przyzwoite, rozumiałbym, że na tych Aktach, przeto nie zdaie mi się potrzebny ten sekret i ukrywanie. Czas zaś jest przeznaczony, wraz za moim do domu powrotem.

SENTYMENTALSKA.

Jakto za powrotem? ja tego nie rozumiem.

P. SZAMBEŁAN.

Za powrotem z Warszawy do domu, Mościa Dobr:

PARAFIANOWICKI, (*przybliżając się*)

Mościa Dobr: ja nie rozumiem tych punktów co one znaczą, i tak się mają zgadzać z moim oświadczeniem, czytam w nich, *punkt pierwszy* " Ponieważ żądam tego, że-
 „ by żona moja rząd cały domu trzymała,
 „ przeto wślyłkich zrzekam się dochodów,
 „ a ona z łaski swojej opatrywać potrzeby
 „ moje będzie

SENTYMENTALSKA.

A wżakże to było oświadczenie WPana, Mośc. Szambelanie, świadcę się WPanem.

PARAFIANOWICKI.

Mościa Dobr: cale to wzięto w innym znaczeniu, mowiłem iż chcę w żonie mieć spólniezkę rządu, to jest iako ja sam zajmuję się wiedzą handlu, roli i wyższej Ekonomiki, tak żona moja życzyłbym, żeby wiedziała, o kuchni, spiżarni, nabiałach, i innych drobniejszych w domu rzeczach.

UMIZGALSKA.

A' se, to świństwo wierutne.

P A R A F I A N O W I C K I.

Czytam w punkcie drugim i trzecim, o Metrach, do Angielskiego języka, do tańców i muzyk, iako żądanych rzeczy w dobrej edukacyi, oraz iż zgadzanie się spólnie humorów, ma zależeć na tym, żebym żony mojej zawsze słuchał, czego tylko zechce.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Jużei, mój Panie, tego się nie wyprzesz, bez krzywdy własnej, żeś tego żądał po żonie i koniecznie żądać winienes, a iakże można obiecywać zgodność humorów, kiedy się nie będzie słuchało?

P A R A F I A N O W I C K I.

Mościu Dobry: byłbym nieznajomy szacunku przyjaciela w żonie, żebym to w niej cenił i to uwielbiał, czym naęty muzykant i tanecmistrz, równie mnie zabawi, choć, żeby miała edukacyą do rządzenia domem i w potrzebie mnie samego zastępowała, to jest umiała liczbę, rejestrację i Ekonomikę domową, żeby się tym bawiła, ucząc się i słuchając mnie.

U M I Z G A L S K A.

Ah! iak to nie świeżo, czysta Polakierya.

P A R A F I A N O W I C K I.

Ale o to cale mnieysza, gdyż nie podobna żebym był szczęśliwym wżysztko znaleźć, przecież długo się nad tym zamyślać będę i dobrze się wpatrywać, ażebym w tak ważney rzeczy nie został oszukanym. Ale coż znaczyć mają ostatnie punkta. To jest czynić żart ze mnie, przewidywać pewny rozwód, i koniecznie wyciągać determinacyi o siostrę moją.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Ta ostrożność nie może bydz naganną, o siostrze zaś W Pana zaradzimy.

P A R A F I A N O W I C K I.

I iedno i drugie, jest dla mnie nad pojęcie, wolę nigdy się nie żenić, niżeli żebym się żenił myśląc i lękając się, że się rozwiodę, a siostra moja jakem rzekł, iż jest zaręczona, chybaży Jegomość Pan Szambelan chciał się uśmąć, czego się niespodziewam; bo znam co jest przyrzeczenie i jak go szanować należy.

P. S Z A M B E L A N.

Proszę nie wątpić o równym w mnie charakterze i szacunku, dla tey Damy.

SENTYMENTALSKA.

Cóż to ma należeć do W WPana?

P. S Z A M B E Ł A N.

Do kogoż bardziej?

• S E N T Y M E N T A L S K A.

Jakto? coż to znaczy?

P. S Z A M B E Ł A N.

Kiedy w stanie moiego marnotrawstwa i ruin
wszystkom-stracił, i patrzyłem na odbie-
gających mnie przyjaciół moich mniemań, oh,
tey Damy znalazłem szacunek Czyni mię łzczę-
śliwym ręką swoją przez znaczny wniosek i
najlepsze serce.

S E N T Y M E N T A L S K A.

Jakto? to się WPan z siostrą Jegomości za-
niż?

P. S Z A M B E Ł A N.

Wszakże nie pojednokrotnie zwierzylem
się z tym zamysłem WPani Dobr:

U M I Z G A Ł S K A.

A Jegomość nie myśli się żenić jeszcze?

P. S Z A M B E L A N.

Zapewne bez ferca, i porady Rodziców
tego nie uczyni.

S E N T Y M E N T A L S K A,
(*poburzona z gniewem.*)

MosPanie, nie godzi się mieć tak czarną
dużę i obrzydły sentyment zwodzić kogo
i oszukiwać.

P. S Z A M B E L A N.

Nie będę miał i nie mam, bo upewniam
WPanią Dobr: że nie zwiodę mnie przyrzeczoney.

S E N T Y M E N T A L S K A,
(*do Modnickiego.*)

MosPanie Modnicki, czy czuiesz senty-
ment, czy mały punkt honoru, domysł się
co mu czynić należy.

M O D N I C K I.

Czuję, że mi należy raz odmówionej rę-
ki i słowa pilnować, a z dobrej porady
przyjaciół profitować.

U M I Z G A L S K A.

MosPanie Roskosznicki, ieżeliś Ktaw 1-c
wystrzel wleń temu zuchwalecowi.

P A R A F I A N O W I C K I.

Mościa Dobr: nie uczyni tego, żeby de-
likatności serca W. WPanny Dobr: nie obra-
ził, gdyż musi wiedzieć, że WPanna Dobr:
mdleiesz, kiedy kurczę rzną; albo sama ro-
baczka zetrzesz.

S E N T Y M E N T A L E K A.

Odbiega mię przytomność, co mam czy-
nić, ale doświadczenie mojej zeinśty, potra-
fię was dośiągnąć w samym piekle, znajde
ieśsze takich co się pomiszczą mojej znie-
wagi, i wyszydzą wasz postępek.

R O S K O Ś Z Ń I Ć K I.

Co do mnie postanowiłem według danej
rady filozofować, patrzę na wszystko obo-
jętnie, na samego zaś mnie, z tego co wi-
dzę i słyżę, chcę patrzeć pożyteczne.

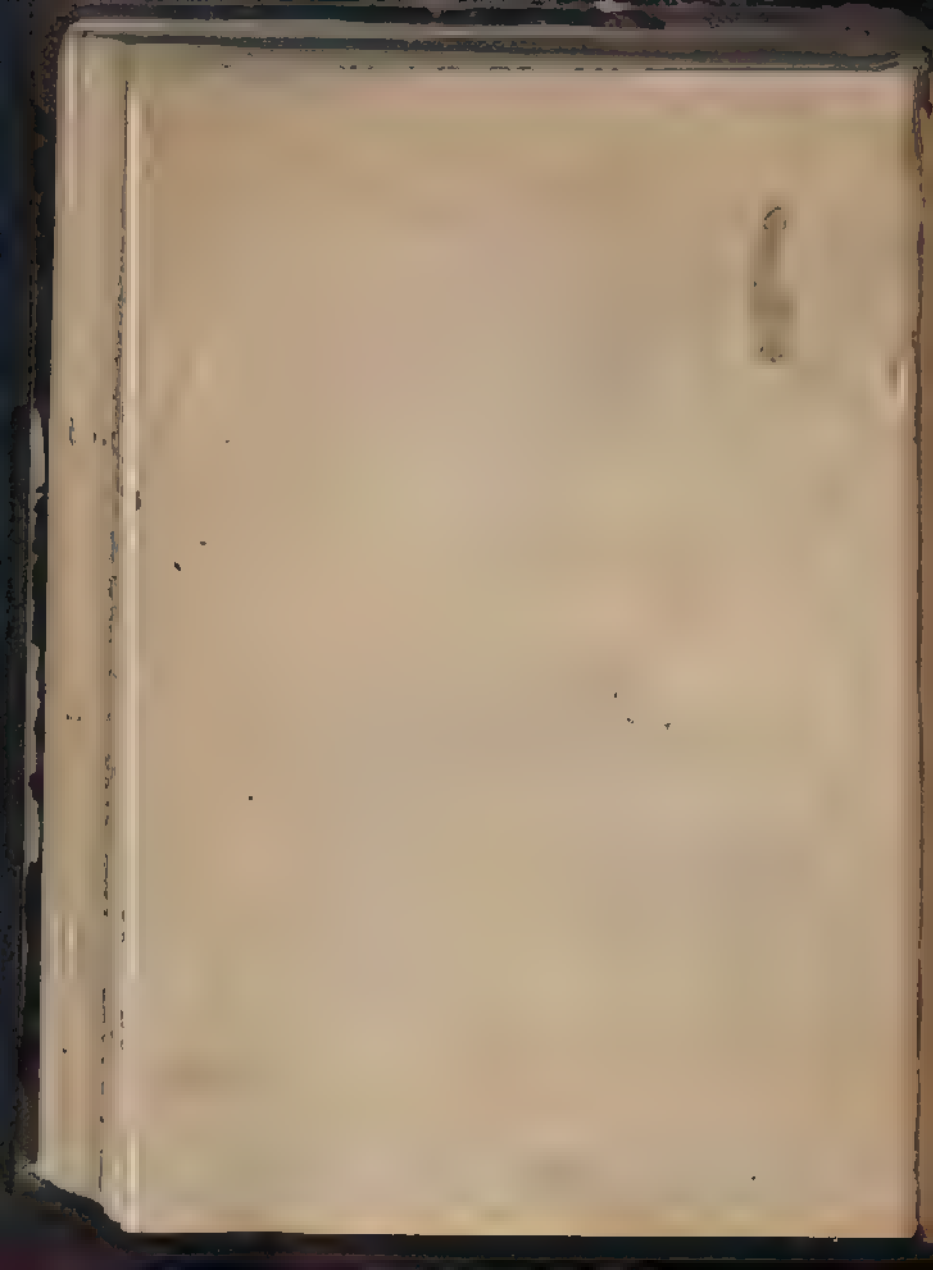
P. S Z A M B E L A N:

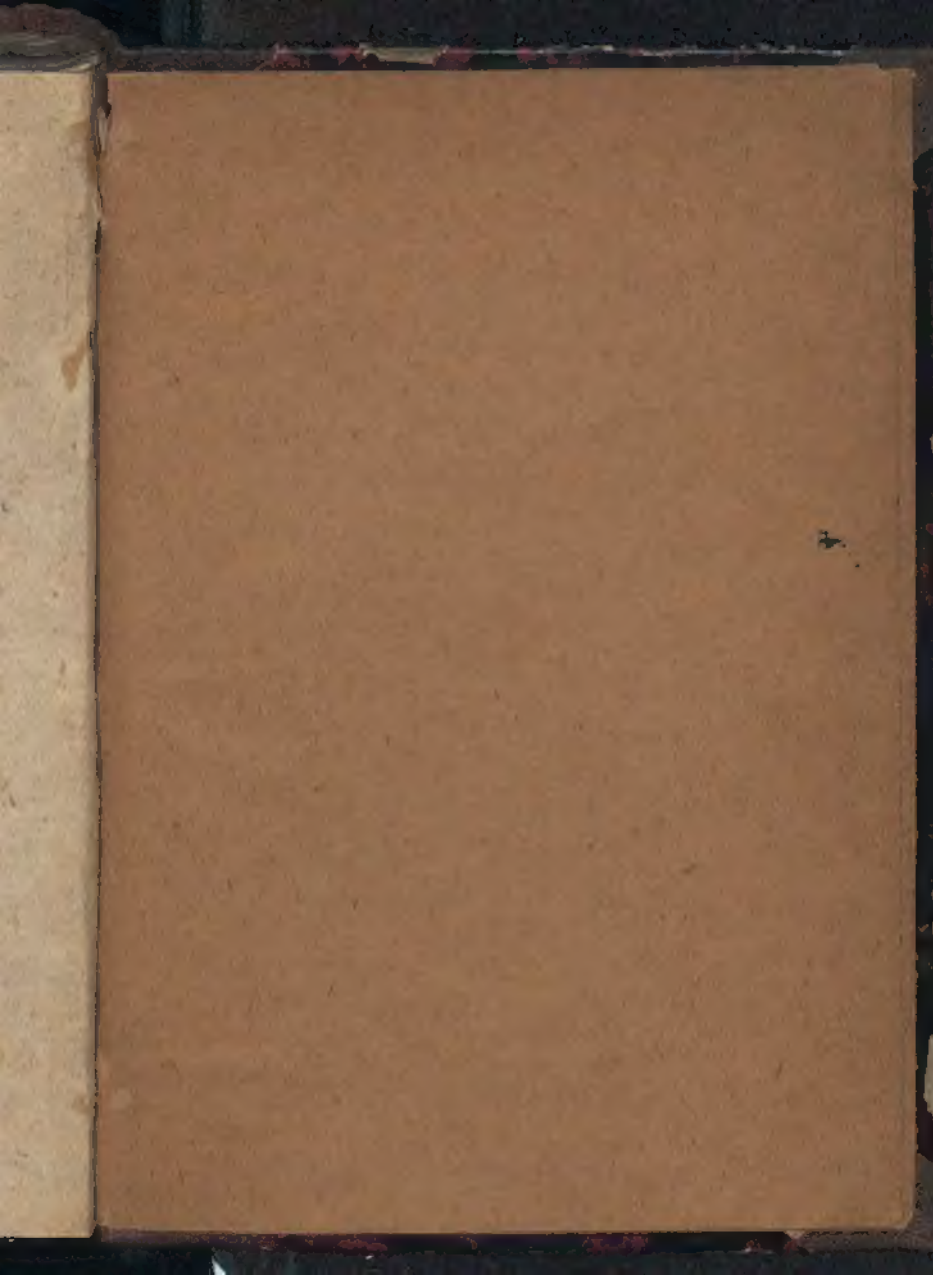
Mościa Dobr: zawstydzony byłbym słusznie,
gdybym czuł winę w sobie, ale biorę w ca-

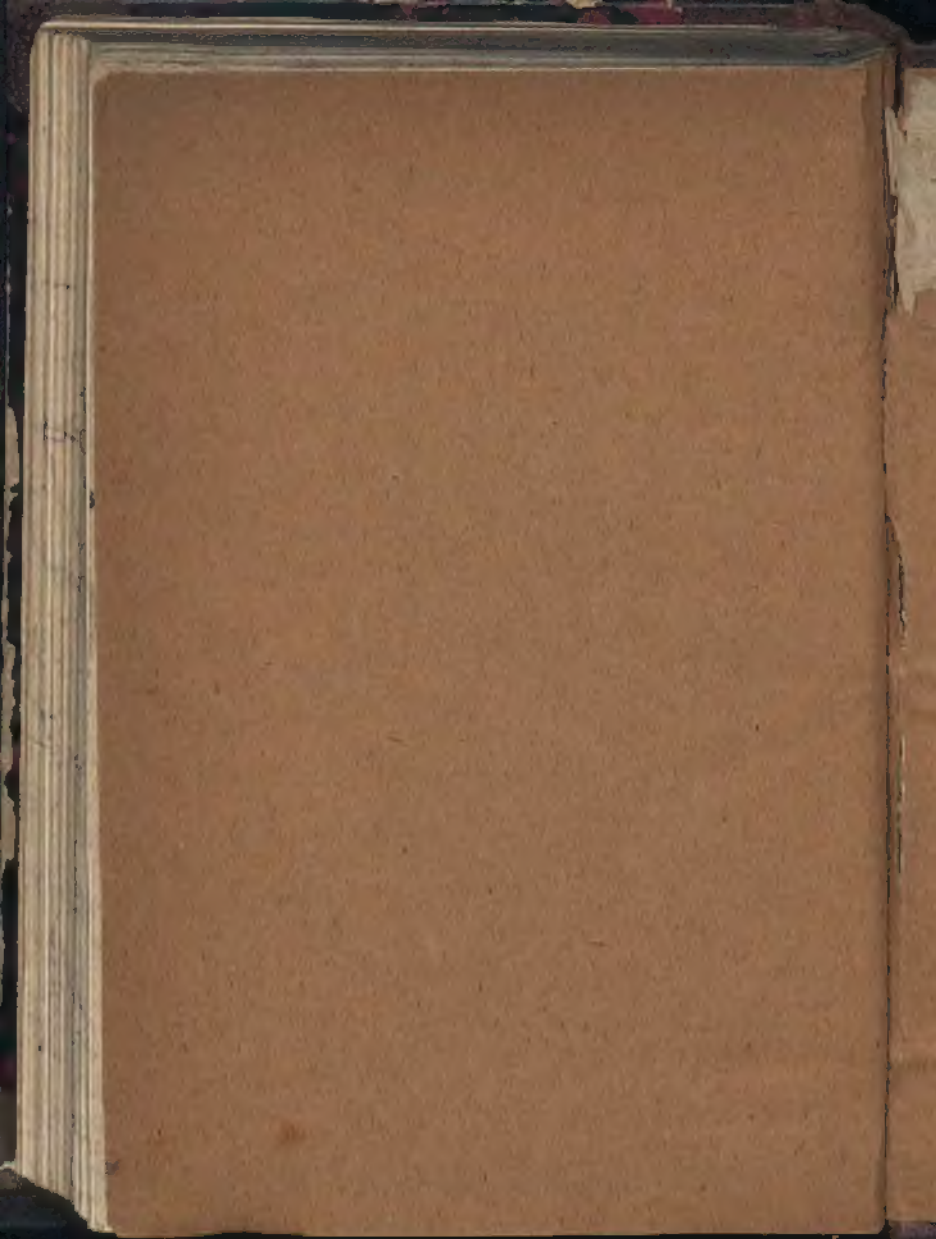
Łeży tedy rozmowie i postępku, Publicum sam
mo za sędzię, niech wyda wyrok w kum
z znać znajdzie nagany, czy pochwalenia
przyczynę. Ja w całym moim postępowaniu
mam się za szczęśliwego, że choć to przy-
najmniey spełnia się na mnie przysłowie:
Mądry Polak po szkodzie.

K o n i e c .









t

